
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z TEKI PROFESORA STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO.



Ryc. 136.

ZAMEK.

KARTA Z DZIEJÓW PETROGRAFJI TATR.

(WSPOMNIENIE O WŁADYSŁAWIE PAWLICY).



Ryc. 137.

WIDOK TATR Z TURBACZA.

Fot. Wł. Pawlica.

Od wczesnego dzieciństwa, od owych chwil wsłuchiwania się w baśnie o śpiących rycerzach i skarbach ukrytych we wnętrzu skał, o królach węzów i dzielnych junakach, myślimy i marzymy o Tatrach. Tajemniczy urok tych gór i opowieści o dzikiej, pięknej i jedynej w kraju naszym przyrodzie sprawiają, że wszyscy w Polsce, młodzi duchem i żądni poznania, rwą się i dążą ku ich szczytom.

Tatry — to jedno wielkie, odwieczne uroczysko, w którym każdy, zdolny choć w drobnej części odczuć i zrozumieć prawa rządzące istnieniem tej ziemi, poczyna dostrzegać między nią i sobą związek nierozzerwalny.

Praojcowie nasi czcili bóstwo Matki Ziemi. Nam spadkobiercom wielu kultur a dzieciom nietylko naiwnych uczuć lecz i krytycyzmu, opartego na dorobku umysłowym wieków, wiara ta, aczkolwiek przepiękna w swej prostocie, wystarczyć nie może.

Ziemia i my—to jedno,—jedno następstwo działania jakiegoś potężnego prądu. Tyle jesteśmy zdolni dostrzec i odczuć. Treść owego prądu pozostaje jednak tajemnicą. Gdzie i jak szukać wątku jej rozwiązania?

Spostrzegamy, że ziemia kryje w sobie mnóstwo zagadek, które, raz zauważone, przykuwają do siebie myśl ludzką i zmuszają do zajęcia się nimi. Widzimy, jak w miarę ich rozwiązywania, istnienie człowieka na ziemi staje się coraz bardziej ugruntowane, a potęgą ludzkości wzmagają się.

Żądza poznania powstaje w jednostce z żywiołową mocą. Rodzi się ona w chwilach cichych skupień wewnętrznych, a potem szybko wzrasta, zdolna opanować całe życie i nadać mu od siebie jedynie zależny kierunek.

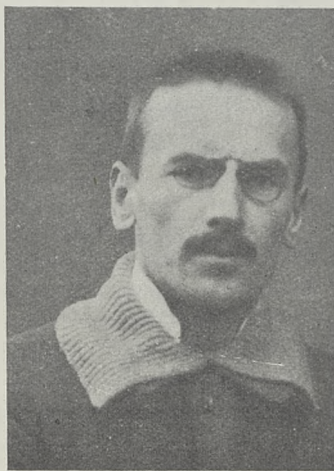
U podnóży Tatr, w Poroninie, urodził się i wychował Władysław Pawlica.

Zapewne w chłopięcej jeszcze duszy Pawlicy obudziło się pragnienie poznania tajemnic Tatr. Może kiedyś, spoglądając ku tajemniczym i groźnym wierchom, mały chłopczyna postanowił pójść ku nim, gdy zmężnieje, aby odnaleźć drzemiące tam wojsko, walczyć z królem węzów i zdobyć ukryte skarby... nie dla siebie, bo zdolne do wielkich umiłowań serce wskazywało mu zawsze przez całe jego życie cele wyższe.

Postanowienie zdobywania tajemnic Tatr śnać było mocne, a duch—dość silny do podłożenia wielkim napięciem woli, wyznaczyło ono bowiem najwidoczniej kierunek całego życia Władysława Pawlicy.

W odkrywaniu prawd naukowych, w poznawaniu tajemnic skał tatrzańskich znalazł Pawlica wspaniałą dziedzinę zaspokajania odwiecznie nurtujących w duszy ludzkiej tęsknot i zdobywczych żądz poznania.

Jako niestrudzony geolog Władysław Pawlica zdobywał skarby — tajemnice Tatr, walczył wytrwale, dzielnie i szlachetnie z przeszkodami i trudnościami,



Ryc. 138. WŁADYSŁAW PAWLICA.

których los mu nie szczędził i kochał swoje góry, czuł się radośnie wśród nich, rozjaśniała się twarz jego, gdy mówił o Tatrach, odnajdował tam bowiem treść swego życia. Był śmiały, aż do granic bohaterstwa, zdolny do poświęceń i całkowitego oddania się przyjętej idei, — wytrwały i nadewszystko dobry.

Żył krótko, bo zaledwie 33 lata. Umierając w roku 1919, Władysław Pawlica pozostawił szereg prac o pierwszorzędnym znaczeniu naukowym. Wśród badaczy skał tatrzańskich Pawlica zajął jedno z miejsc naczelnych.

Terenem pierwszej pracy Pawlicy była tak zw. „Północna Wyspa Krystaliczna w Tatrach”. Tworzą ją granitowe i gnejsowe części masywów Uhrocia Kasprowego, Beskidu, Kasprowego Wierchu, Czuby Goryczkowej, Kopy Kondrackiej i in., oddzielone od głównego trzonu Tatr pasem skał osadowych, odsłaniających się np. w „Ścienkach” doliny Cichej.

Granity i gnejsy północnej wyspy krystalicznej spoczywają w całości na podkładzie tychże skał osadowych, jak tego dowiedli w sposób niezbity w pierwszych latach bieżącego stulecia geologowie tektonicy. Pogląd ten jednak nie od razu został przyjęty. Uprzednio odbył się spór z geologami szkół dawniejszych, którym owo wielkie nasunięcie mas skał krystalicznych na znacznie młodsze od nich skały osadowe wydawało się niemożliwym do przyjęcia.

Pawlica rozpoczął swą pracę w okresie owego sporu. Jako petrograf mógł przyczynić się w niewielkim stosunkowo zakresie do wyjaśnienia zjawisk stanowiących przedmiot i tło sporu. Zaznaczyć wszakże należy, że wykonane przez Pawlicę drobiazgowo badania granitu Kosistej (główny trzon) stało się podstawą odróżniania dwóch typów granitu tatrzańkiego,

granitu głównego trzonu („typ Kosistej”) i granitu Północnej Wyspy Krystalicznej („typ Goryczkowej”). Stwierdzenie różnic petrograficznych między temi dwoma typami granitu, jakkolwiek będących natury drugorzędnej, pozostaje w harmonji z określoną powyżej odmienną sytuacją geologiczną tych skał.

Petrografia jest z pozoru nauką nudną i nie pociągającą swymi opisami, mającymi w sobie coś jakby z zeznań protokółarnych, składanych według pewnych ustalonych schematów. Nie zapominajmy jednak, że są to zeznania świadków, dotyczące zjawisk, które bardzo często zaszły albo w tak odległych okresach bytu ziemi, że nie może być nawet mowy

o pozostaniu z tamtych czasów najmniejszych śladów istnienia życia na ziemi, albo też—zjawisk, odbywających się w niedostępnych dla człowieka strefach wnętrza ziemi. Jakże cenić winniśmy takie zeznania! Jakże winniśmy być zadowoleni, kiedy udaje nam się pozyskać nową prawdę od „niemych” skał!



Ryc. 139.

Przecinające się żyły pegmatytu.

Fot. Wł. Pawlica.

Owe zeznania tworzą rozrastającą się coraz bardziej księgę wiedzy ludzkiej o tem, co stanowi tło i podstawę bytu organizmów żyjących na ziemi, o częściach składowych skorupy ziemskiej i dziejach ich przemian.

Petrografia, będąca w początkowym okresie swego rozwoju nauką wyłącznie opisową, przekształca się dziś w naukę wyjaśniającą genezę oddzielnych typów skał, ich rozpad, wzajemne pokrewieństwo i zależności, które wyrażają się w trwających wciąż w głębiach ziemi procesach powstawania i przemiany skał; stąd wynika nazwa *petrologji*, zastępująca coraz częściej starą nazwę petrografji.

Pierwszemi skałami, którym Pawlica poświęcił większe studjum były t. zw. pegmatyty, występujące w znacznej ilości wśród granitów i gnejsów Północnej Wyspy Krystalicznej

w Tatrach. Są to utwory złożone najczęściej ze skalenia, kwarcu i miki. Wypełniają one szczeliny obecne w granitach, gnejsach i innych skałach i mają wskutek tego na obnażonych powierzchniach skalnych wygląd żył, które przebiegają w rozmaitych kierunkach. Wśród pegmatytów Północnej Wyspy Krystalicznej Pawlica zdołał rozpoznać pięć rozmaitych typów, powstałych kolejno po sobie w masie granitu lub gnejsu. Na ryc. 139 widzimy dwie żyły pegmatytowe w gnejsie Czuby Goryczkowej. Jedna z tych żył (lekko sfałdowana) jest niewątpliwie starsza od przecinającej ją żyły o przebiegu prostolinijnym.

Oprócz minerałów z grupy skaleni i miki Pawlica zanalizował szczegółowo granat oraz



Ryc. 140. Granitowe zbocza Łomnicy i Durnego. Fot. Wł. Pawlica.

turmalin, występujący w pegmatytach Czuby Goryczkowej, Kasprowego i w przełęczy pod Kopą Kondracką w postaci czarnych jak węgiel, źle wykształconych kryształów. Zapewne niewielu czytelników „Ziemi” wie, że w polskich Tatrach można oglądać turmaliny i granaty, doskonale zbadane i opisane przez Władysława Pawlicę.

Najważniejsze wnioski, do których doszedł Władysław Pawlica w pracy o Północnej Wyspie Krystalicznej w Tatrach streścić można, jak następuje: granit, gnejs oraz amfibolit, będące głównymi skałami badanego obszaru, utworzone zostały z tego samego typu magmy (wapienno-alkalicznej). Z reszty tejże magmy, pozostałej po utworzeniu się wymienionych skał powstawały stopniowo rozmaite typy pegmatytów; przyczem najstarsze injekcje

pegmatytów zachowały naogół charakter magmy macierzystej (wapienno-alkalicznej), najmłodsze zaś są wybitnie alkaliczne. Z tego wynika, że magma granitów wapienno-alkalicznych jest zdolna dawać początek pochodnej magmie alkalicznej. Nie mogąc się wdawać w bardziej szczegółowe rozważanie wyników tej ciekawej pracy, która poruszyła zagadnienia niedość jeszcze wyświetlone i podlegające dyskusji, odsyłamy zainteresowanych do samej rozprawy.

Po pracy „O Północnej Wyspie Krystalicznej w Tatrach”, nagrodzonej przez Akademię Umiejętności, ukazały się dwie niewielkie rozprawy Pawlicy, opisujące dwa nowe dla Tatr minerały; pierwszy z nich *gedryt* należy do rodziny amfiboli rombowych, drugi—*prenit* jest bliskim krewniakiem dzeolitów.

Gedryt, poznany najpierw w Pirenejach (miejsce G é d r e s), w Tatrach został odnaleziony przez Pawlicę wśród gnejsów południowego upłazu Gewontu. Obecność gnejsu gedrytowego została stwierdzona jedynie w luźnych okruchach, pojawiających się w łóżysku wyschłego potoku w miejscu, gdzie perć prowadząca na Gewont skręca do doliny Piekiełka. Gnejs gedrytowy barwy ciemno-szarej posiada budowę wyraźnie łupkową. Zśród jego składników wyróżniamy gołębem okiem: szarawy kwarc, biały skaień, wyblakłe brunatno-żółciste blaszki biotyту i stalowoczarne, wydłużone pryzmaty amfibolu (*gedrytu*), który w płaszczyźnie łupkowatości nadaje skale wygląd plamisty. Gedryt jest typowym minerałem łupków krystalicznych, przeobrażonych wskutek wysokich ciśnień. Występowanie zatem tego minerału wśród mas skalnych Północnej Wyspy Krystalicznej, które ulegały przemieszczeniom i sprasowaniu, jest zupełnie zrozumiałe.

Prenit (wodny glinokrzemian wapniowy) został znaleziony najpierw na Przylądku Dobrej Nadziei. W Tatrach występuje ten minerał w Turniach Mięgoszowieckich, w okolicy, gdzie w połowie XVIII wieku znajdowała się sztolnia górnicza, założona tam w celu wydobywania srebra i złota. (Sztolnia ta dotych-

czas nie została odnaleziona). Prenit tatrzański pojawia się w szczelinach granitu w towarzystwie albitu, kalcytu, epidotu i kwarcu. Powstanie owych żył zawierających prenit daje się związać z działalnością wód gorących.

Interesujące zagadnienia, dotyczące innych żył mineralnych tatrzańskich i obecnych niekiedy wśród nich minerałów kruszcowych, poruszył Pawlica w niewielkiej rozprawie p. t. „O złożach mineralnych granitu tatrzańskiego”. Nie doczekaliśmy się, niestety, obszernego opracowania tych złóż, gdyż na wykonanie tego zamiaru Pawlicy nie pozwoliła śmierć.

W wymienionej rozprawie znajdujemy zebrane na podstawie danych bibliograficznych wiadomości o występowaniu w Tatrach: złota, srebra, antymonitu srebro- i złoto-nośnego, galeny, tetradrytu srebronośnego i innych minerałów kruszcowych. W pracy tej Pawlica opisuje odkryte w r. 1916, zapomniane oddawna „banie¹⁾ krywańskie”, o których wspominał Stanisław Staszic. Kopalnie te, porzucone wskutek zbyt małej wydajności złota, nie opłacającej trudu jego wydobywania, znajdują się na wysokości 1900 m., w północno-zachodnim zboczu Wyżniej Prehyby.

Wśród żył mineralnych tatrzańskich Pawlica wyróżniał następujące typy główne: 1) żyły dzeolitowe, 2) żyły prenitowe, 3) żyły epidotowe, 4) żyły chlorytowe, 5) żyły kalcytowe, 6) żyły ankerytowe, 7) żyły syderytowe, i 8) żyły kwarcowe, zawierające minerały kruszcowe.

Interesującym się mineralogią Tatr i historią górnictwa tatrzańskiego rozprawa Pawlicy o złożach mineralnych może w niejednym dopomóc.

Ostatnią pracą Pawlicy, poświęconą Tatrom, która ukazała się w roku poprzedzającym rok zgonu Autora, jest większa rozprawa p. t. „Garłuchowskie skały wapienno-krzemianowe”. Była to jedna z prac Pawlicy, przynoszących mu najwięcej zadowolenia. W pracy tej, będącej owocem wytrwałych i drobiazgowych studiów, pokazał nam autor losy łupków gliniastych i ławic marglistych powstałych w epoce paleozoicznej, które, częstą w dziejach ziemi kolejną wypadków, dostały się w ognistą otchłań

¹⁾ „Bania”—wyraz wzięty z języka węgierskiego—oznacza kopalnię.

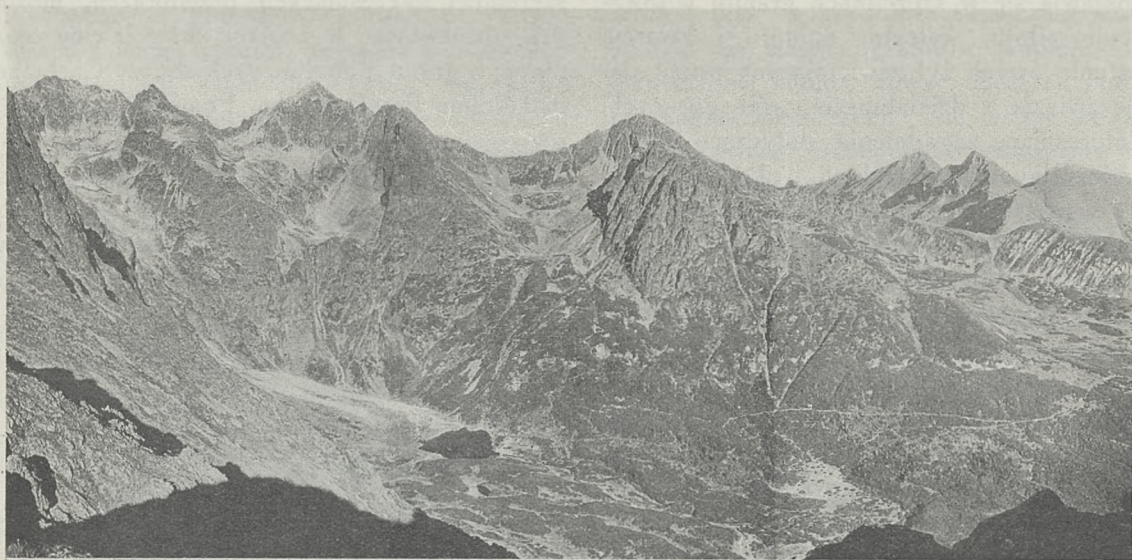
magmy granitowej. Owe łupki i margle, uległy szeregowi interesujących przeobrażeń, można dziś obserwować w postaci dużej ławicy wtopionej w granit południowych zboczy Garłucha, nad doliną Batyżowiecką. Pomijając szczegóły rozważań autora, ze względu na ich specjalny charakter, ograniczamy się do określenia dwóch głównych faz, które Pawlica rozróżnił w procesie przeobrażania się wspomnianych łupków i margli. Fazę pierwszą mianowicie znamiono-



Ryc. 141. Granitowy szczyt Kieżmarski. Fot. Wł. Pawlica.

wało głównie oddziaływanie wysokiej temperatury, przy spółdziale pierwiastków lotnych, wydzielających się z magmy. W fazie drugiej natomiast zaznaczyło się przede wszystkim działanie ciśnień jednostronnych, w czasie którego skały zmetamorfizowane już podczas fazy pierwszej, przybrały budowę łupkową.

Wśród minerałów opisywanych skał Pawlica odnalazł i opisał: granat, epidot, zoizyt, diopsyd, hornblendę zwykłą, biotyt, serycyt, kalcyt, kwarc i inne, występujące w charakterze składników pobocznych.



Cyrki lodowcowe

Zielony staw Kieżmarski

Morena

Ryc. 142.

CZĘŚĆ PANORAMY Z CZUBY RAKUSKIEJ.

Fot. Wł. Pawlica.

Oto dość pobieżnie przejrany dorobek tych kilku lat życia Władysława Pawlicy, w których dane mu było badać Tatry. Nie zmarnował On tego czasu. W wytrwałej pracy, w upartym wysiłku, dokonywanym pod wpływem żywej w nim żądz i tęsknoty poznania, ujrzał Pawlica jedyną drogę ku rozjaśnieniu mroków otaczających człowieka zagadek bytu.

Przykład życia Pawlicy wskazuje nam nadto, że aby zdobywać upragnione skarby i tajemnice szczytów trzeba czegoś więcej niż tylko wytrwałej pracy umysłu, więcej niż wysiłku własnych mięśni i śmiałości spojrzenia w oczy śmierci,—trzeba jeszcze coś w tych szczytach ukochać.

Władysław Pawlica przez swe wielkie umiłowanie Tatr odnalazł w nich jeden z najdroższych dla człowieka skarbów: treść swego życia w wewnętrznym związku z Ziemią.

Spis prac Władysława Pawlicy poświęconych Tatom:

1. Pegmatyty Tatr i ich stosunki magmatyczne (z 1 tablicą). Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie. Serja A, t. LIII, rok 1913.
2. Północna Wyspa Krystaliczna w Tatrach (studjum petrograficzno-geologiczne, z mapą geologiczną

i 6 tablicami) Rozpr. Ak. Um. w Krakowie. Ser. A, t. LIV, r. 1915.

3. O gedrycie w Tatrach (z 1 tabl.) Rozpr. Ak. Um. w Krakowie. Ser. A, t. LIV, r. 1914.
4. Prenit w Tatrach (z 1 tabl.) Rozpr. Ak. Um. w Krakowie Ser. A, t. LVI r. 1916.
5. O złożach mineralnych granitu tatrzańskiego. Sprawozdania Komisji Fizjograficznej Ak. Um. w Krakowie, tom L, rok 1916.
6. Gałuchowskie skały wapienno-krzemianowe (z 2 tablicami i 2 rys. w tekście) Rozpr. Ak. Um. w Krakowie. Ser. A, t. LVIII r. 1918.

Obszerniejsze wspomnienia o Władysławie Pawlicy podali:

1. Stefan Kreutz — w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1920 (z fotografią) str. 80—83.
2. J. Morozewicz — w Sprawozdaniach Polskiego Instytutu Geologicznego. Tom. I, zes. 2—3, str. 277—282. Warszawa, r. 1921.

Na szczególną uwagę zasługują zdjęcia fotograficzne Wł. Pawlicy. Wiele z pośród nich ma dużą wartość naukowo-dydaktyczną, lub artystyczną. — Przed trzema laty jedna z poważniejszych firm nakładowych podjęła się wydać pewien wybór tych zdjęć w postaci albumu. Wydawnictwo takie, zaopatrzone odpowiednimi objaśnieniami, mogłoby dawać, oprócz wrażeń estetycznych, korzyści umysłowe przy nauce geologii i geografii. Niestety, firma ta dotychczas nie wywiązała się z zobowiązania.

MUZEA NA POLSKIM POMORZU.

Na obszarze Pomorza, t. j. województwa pomorskiego i W. M. Gdańska jest cały szereg muzeów, które po części odegrały już ważną rolę w kulturze Pomorza lub mogą ją spełnić w przyszłości. Pomorze posiada dość pokaźną ilość zbiorów, bądź to państwowych, komunalnych, społecznych lub prywatnych. Jest ich ogółem 14, a jeślibyśmy uwzględnili także Bydgoszcz, ciężącą częściowo ku Pomorz, oraz Malborg i Elbląg, tudzież drobniejsze prywatne zbiory, byłoby ich jeszcze więcej. Z tych zbiorów są trzy w Gdańsku, dwa w Toruniu, po jednym w Grudziądzu, w Pucku, w Sopocie, w Golubiu, w Starogardzie, Wdzydzach, Niedźwiedziu, Chełmnie i Ciepłem.

Zbiory gdańskie sięgają czasów polskich przedzbiorowych. Mianowicie założone już w r. 1743 Towarzystwo Przyrodnicze, najstarsze na ziemiach polskich utrzymywało już od r. 1746 zbiory przyrodnicze wprzód na Długim Rynku, później przy ulicy Panieńskiej. W r. 1880 urządzono w Gdańsku *Muzeum Prowincjonalne*, które objęło zbiory Tow. Przyrodniczego i prywatnych osób.

Zbiory Muzeum mieszczą się w dwóch miejscach: 1) przy Długim Rynku nad Zieloną Bramą w ubikacjach, przeznaczonych ongiś na mieszkanie królów polskich i 2) w dawnym klasztorze franciszkańskim, w Muzeum Miejskim.

W gmachu „pod zieloną bramą“ ulokowane są zabytki przyrodnicze i prehistoryczne. W skład działu przyrodniczego weszła kolekcja motyli Greutzenberga, obejmująca około 10 000 okazów, kolekcja Hoppego z 2000 okazów, zbiór chrząszczy Helma z 2600 okazów a 5000 gatunków. Jest tam około 50 000 okazów bursztynu, kolekcja wymarłego już dziś orzecha wodnego *trapa natans* znalezione na 30 stanowiskach głównie po prawej stronie Wisły. Muzeum posiada okazy cisów, brekin, brzozy karłowatej (*betula nana*), oraz liczne okazy niezwykłych kształtów drzew.

Co do zoologii, to muzeum posiada niemal wszystkich przedstawicieli fauny pomorskiej

z epoki lodowcowej, są tam: *ovibos moschatus* (piżmowiec), którego czaszkę znaleziono pod Świeciem; kości mamuta i nosorożca; antylopy saiga, żyjącej na stepach połudn. Rosji i Azji, renifera, łosia, buhaja pierwotnego i zubra. Z zwierząt współczesnych są reprezentowane bobry i żółwie, żyjące niegdyś dość licznie na Pomorzu, niedźwiedź i wieloryb.

Bardzo bogaty jest zbiór ornitologiczny, gdzie znajdujemy takie ciekawe okazy jak sęp płowy, *vultur fulvus*, zadomowiony naogół w krajach nad morzem Śródziemnym, orzeł, *aquila fulva*, dziś już bardzo rzadki na Pomorzu; kania stepowa, *strigiceps pallidus*; sowa, *surnia nisoria*; sowa śnieżna, *nyctea nivea*; sikora sakiewka, *aegithalus pendulinus*; biały kruk, *corvus cornix*.

Dalej są tam *sula bassana*, żyjąca nad oceanem Atlantyckim, *phalacrocorax carbo*, który już tylko na dwóch stanowiskach się zachował.

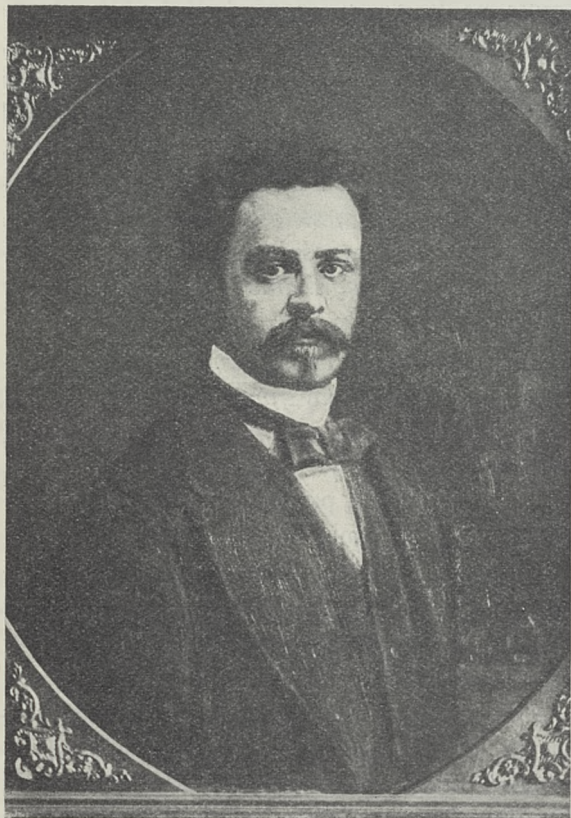
Z ryb rzadkich, przechowywanych w Gdańsku wymieniam: minoga morskiego *petromyzon marinus*, *barbus fluviatilis*, *belone rostrata*, *scomber scombrus*. Wartość wymienionych okazów polega głównie na dokładnem poznaniu miejsca pochodzenia.

Dział prehistoryczny, którego katalog wykazuje 15 000 numerów, zawiera zabytki począwszy od mezolitu (około 8000—5000 przed Chr.) do końca okresu grodziskowego czyli wczesnohistorycznego (1200 po Chr.). Do bardzo znamienych okazów należą harpuny kościane, zbliżone do kultury maglenowskiej, dowodzące, iż człowiek objął Pomorze w posiadanie już w okresie t. zw. Ancyly i że najstarsi mieszkańcy Pomorza byli rybakami. Gdańsk ma najbogatszą kolekcję bronzów, jak: mieczy, siekier, naczyń i ozdób; najwięcej jest tu też urn twarzowych, bo około 300, pochodzących z okresu wczesno-żelaznego (800—500 przed Chr.).

Część muzeum prowincjonalnego w klasztorze pofranciszkańskim obejmuje zabytki przywiezione przez towarzyszy Cooka z podróży naokoło świata w r. 1768, oraz inne etnologicz-

ne zbiory np. Frantziusa z centralnej Afryki, Linka z wschodniej Afryki i t. p. W tymże dziale są także monety, przedmioty historyczne i etnologiczne pomorskie.

Muzeum prowincjonalne odegrało ważną rolę w dziejach badań krajoznawczych na Pomorzu. W ciągu swego niemal 50-letniego istnienia nie tylko zebrało wielką ilość zabytków z wszystkich dziedzin krajoznawstwa pomorskiego, ale nadto umiało rozbudzić zainte-



Ryc. 143.

Fot. E. Kaczmarek.

PORTRET ZYGMUNTA DZIAŁOWSKIEGO.

resowanie do badań krajoznawczych szczególnie wśród nauczycielstwa i młodzieży przez wykłady, objazdy i wciąganie do poszukiwań ludzi prywatnych, którzy jako korespondenci w ilości około stu, rozsiani po wszystkich częściach Pomorza, stali się z czasem wytrawnymi współpracownikami zarządu Muzeum Prowincjonalnego. Nadto wydało Muzeum kilkadziesiąt publikacji, z których szczególnie ważne są roczne biuletyny ilustrowane, omawiające wszelkie świeże wpływy przyrodnicze, prehistoryczne i etnologiczne.

Muzeum Miejskie w Gdańsku posia-

da około 800 obrazów, głównie szkoły hollenderskiej i niemieckiej i 12 000 sztychów. Z polskich jest Brandta Walka z Tatarami i dwa obrazy Stryjowskiego, z gdańskich najliczniej reprezentowani Chodowiecki i Stech.

Istnieje jeszcze nadto Muzeum gimnazjum miejskiego w Gdańsku, obejmujące zbiór przeszło 12 000 monet, wśród nich 3000 polskich.

Na obszarze województwa pomorskiego ma najliczniejsze zbiory Toruń. Są tam dwa muzea 1) Towarzystwa Naukowego i 2) Miejskie. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, które zeszłego roku obchodziło swój jubileusz pięćdziesięcioletni, założyło z inicjatywy Działowskiego w 1876 r. więc właśnie przed 50-ciu latami, muzeum ze zbiorami przyrodniczymi, archeologicznymi i historycznymi. Muzeum mieściło się wprzód w prywatnym mieszkaniu przy ul. Żeglarskiej, w latach zaś od 1881 — 3 zbudowano dzisiejszy gmach „Muzeum” przy ul. Wysokiej, gdzie się obecnie zbiory mieszczą.

Najliczniejsze i pod względem naukowym może najcenniejsze są w zbiorach wykopaliska, głównie wydobyte przez G. Ossowskiego i Ks. Chmieleckiego z wszystkich stron Pomorza. Góruje szczególnie okres wczesnożelazny z kilkoma urnami twarzowymi, słabiej reprezentowany jest neolit, epoka brązu, dość dużo zaś jest zabytków z okresu wczesnohistorycznego, szczególnie z wielkiego cmentarzyska w Kałdusie, niemal żadnych zaś niema zabytków z okresu lateńskiego i rzymskiego. Dział przyrodniczy składa się wyłącznie z okazów geologicznych, nie zawsze określonych co do pochodzenia i gatunku. W dziale artystycznym wyróżniają się portrety Stefana Batorego, Jana Kazimierza, Anny Jagiellonki, Jana Sobieskiego, Henryka Walezego, Augusta II, Czarnieckiego, Rzewuskiego, Kościuszki, dalej obraz, przedstawiający zawarcie pokoju toruńskiego, oblężenie Gdańska 1784 r., flotę polską w Wiśłoujściu i in., chociaż nie wszystkie są równej wartości. Są tam również zbiory numizmatyczne i ludoznawcze. Katalog obejmuje przeszło 4000 numerów.

Stworzenie i utrzymanie tego muzeum jest zasługą społeczeństwa polskiego na Pomorzu. W nadzwyczaj trudnych warunkach, wśród

ucisku i prześladowania wszystkiego co polskie, ludność pomorska nie tylko zdołała założyć zbiory krajoznawcze, ale nadto zbudowała wspaniałe, kilkopiętrowy gmach. Muzeum zaś urządzeniem i publikowaniem swych zbiorów, oraz przeprowadzeniem badań terenowych zyskało takie uznanie, że nawet ministerstwo pruskie zaprosiło Tow. Naukowe do udziału w wystawie antropologiczno-archeologicznej w 1881 r. w Berlinie, że dziesiątki powinszowań nadchodzą z wszystkich stron Europy od instytucji krajoznawczo-muzealnych w Londynie, Kopenhadze, Sztokholmie, Brukseli, Wiedniu, Lisbonie i in.

Drugie muzeum toruńskie miejskie założono w skromnych rozmiarach około r. 1860. Wielką zasługę koło jego rozwoju położył prof. Semrau. Ulokowano je w ratuszu. Obejmuje ono dział prehistoryczny, numizmatyczno-medaljerski, przyrodniczy, etnograficzny, dział przemysłu artystycznego i galerię obrazów. Wykopaliska pochodzą z okolic Torunia, są tam, prócz systematycznie rozkopanych grobów, liczne siekierki i toporki neolityczne, bogato zdobiony miecz brązowy z IV okresu brązu, kilka skarbów brązowych, srebrnych i w. in.

Bardzo cenne są (przeważnie toruńskie) wyroby z drzewa (np. szafy), z gliny polewanej, cyny, miedzi, dalej portret Augusta III malowany przez Silvestre'a, Poniatowskiego przez Bacciarellego; podobizna Stöbla, Roesnera i in., hafty i stroje średniowieczne i współczesne pomorskie. W dziale przyrodniczym są ściśle określone: mamut, nosorożec, *bison priscus* Boj. i *primigenius*, ren i koń z dyluwium; z aluwium zaś żubr, łoś i in.

Muzeum Miejskie w Grudziądzu mieści się przy ul. Lipowej 28 w gmachu zbudowanym 1911 r. Zbiory zebrane były przez niemieckie towarzystwo archeologiczne i osoby prywatne. Mieściły się one poprzednio w magistracie. Wśród zbiorów ma przewagę dział przedhistoryczny, zajmujący dwie sale. Za najcenniejsze uchodzą wykopaliska z Rządza z okresu lateńskiego i rzymskiego, stanowiące kompleks kilkuset grobów z typową zawartością. Ciekawą też jest kolekcja wyrobów krzemiennych, zabytków grodziskowych i ostróg krzyżackich.

Dalej własność muzeum stanowi około 4000 monet, wytwory cechów rzemieślniczych z cyny, portrety Poniatowskiego i Zygmunta III, stare sztychy, zbiory geologiczne, paleontologiczne, ornitologiczne (bez miejsca pochodzenia), etnologiczne, przezrocza i fotografie.

W Pucku istnieją z czasów niemieckich zbiory przyrodnicze, prehistoryczne i historyczne. Zbiory te uzupełniono w nowszych czasach i ulokowano w ratuszu w szafach. Są



Ryc. 144.

Ze zb. Tow. Nauk. w Toruniu.
GMACH MUZEUM W TORUNIU.

tam nadto okazy fauny i flory morskiej, modele narzędzi rybackich, razem około 200 eksponatów. Opiekował się zbiorami oddział pucki P. T. K., po jego likwidacji zaś Tow. Czytelnia Ludowych.

W r. 1911 grono obywateli, skupiających się koło „Gryfa“ w Sopocie utworzyło z inicjatywy dr. Majkowskiego w prywatnych ubikacjach muzeum kaszubskie. Obejmowało ono zbiory etnograficzno-kaszubskie zebrane głównie przez Majkowskiego, przedmioty egzotyczne przysłane przez dr. Belakowicza z Chin i Japonii oraz nieco wykopalisk, pomiędzy niemi skarb srebrny z okresu wczesnohisto-

rycznego. Zbiory te z chwilą wojny zamagazynowano i dotychczas nie uprzystępowano dla zwiedzających.

W *Golubiu* założono w r. 1911 na zamku muzeum krajoznawcze, zawierające zabytki z dziedziny archeologii i pamiątki historyczne, meble, porcelanę, hafty, sztychy, okazy geologiczne, zoologiczne i t. p. razem przeszło 1400 eksponatów.

Gimnazjum w *Starogardzie* posiada kolekcję urn, znalezionych w okolicy.

Jeżeli przejdziemy teraz do zbiorów

talne, florenckie i gdańskie, francuskie i holenderskie, obrazy szkoły francuskiej, włoskiej, holenderskiej, niemieckiej hiszpańskiej i oczywiście polskiej. Są tam sztychy kolorowane, pastele, ikony, rzeźby marmurowe, srebra, brzozy, porcelana, stroje, hafty, biżuterja itp. Nawet urny i siekierki przedhistoryczne i zabytki pompejańskie można tam znaleźć.

W *Chełmnie* posiada p. Fiałek dość znaczny zbiór wykopalisk. Są tam siekierki, toporki i młoty z epoki kamiennej, siekierki brzozywe, ceramika z różnych epok, pomiędzy niemi kilka typów „łuzyckich“. Najliczniejsze są przedmioty pochodzące z grobów wczesno-historycznych w Kałdusie pod *Chełmniem*, szczególnie zaś liczne są paciorki. Jest tam również nieco ceramiki średniowiecznej. Jest tam również kolekcja monet średniowiecznych i nowoczesnych i znaczne zbiory filatelistyczne.

P. Fibelkorn w *Cieplem* pod *Gniewem* posiada zabytki przedhistoryczne, wydobyte z grobów okresu rzymskiego i wczesno-historycznego, oraz z grodzisk, wszystkie z okolicy *Gniewu*.

Dużo innych zbiorów można by jeszcze wymienić, gdyż dwory pomorskie mają niejednokrotnie galerje obrazów, księża znów i nauczyciele mają niekiedy okazy przedhistoryczne, a kościoły cenne zabytki przemysłu artystycznego i t. p. Na niektóre wskazują niemieckie publikacje, inne dotychczas są nieznanne ogółowi. Zaczątki zbiorów mają szkoły zawodowe w *Grudziądzu*, *Kościerzynie* i *Wąbrzeźnie*, nadleśnictwa w *Jamach*, *Wierzchlesie* i in.

Jeśli teraz zwrócimy uwagę na techniczną stronę muzeów pomorskich i na pomieszczenie zbiorów, to stwierdzić trzeba, iż prócz muzeum miejskiego w *Gdańsku* i muzeum *grudziądzkiego* żadne nie odpowiada wymogom nowoczesnego muzealnictwa, szczególnie co do oświetlenia. Dotyczy to także muzeum b. prowincjonalnego, gdzie ponure światło nie pozwala na dostrzeżenie szczegółów, zwłaszcza w dniu mgliste.

Co do konserwacji zabytków przedhisto-



Ryc. 145.

NIEDZWIĘDZ. SALA RYCERSKA.

prywatnych, to trzeba tu wymienić przede wszystkim muzeum kaszubskie *Gulgowskiego* w *Wdzydzach*, w pow. kościerskim. Mieści się ono w starej chacie kaszubskiej i obejmuje wszystkie gałęzie przemysłu ludowego na Kaszubach, więc stroje, hafty, ceramikę, koszykarstwo, meblarstwo, rzeźby i obrazy malowane na szkle. Nie wszystkie rzeczy są tam oryginalne ludowe, część tkanin np. to imitacje wzorów kaszubskich z zachowaniem jednak rodzimych motywów. Muzeum to położone w zapadłej wiosce jest ogółowi niedostępne i koniecznie trzeba się starać, by je przenieść do większego centrum.

O ile chodzi o zbiory artystyczne to prym wiedzie na Pomorzu muzeum prywatne w *Nidzisz*, zajmujące dwanaście salonów w dworze p. *Mieczkowskiego*. Jest tam pyszna zbrojownia ze zbrojami rycerskimi, halabardami, karabelami, są tam meble orjen-

rycznych najłatwiej ulegającym zniszczeniu, nie stosuje się dotychczas najnowszych metod, zabytki ceramiczne uszkodzone np. nie są uzupełniane gipsem jak to się obecnie praktykuje, dla nadania przedmiotom większej odporności.

Muzealnictwo pomorskie stoi dziś na martwym punkcie dlatego, że niema tej centrali, jaką było przedtem muzeum prowincjonalne. Tak dalece daje się to we znaki, że np. wykopaliska wydobyte na obszarze Pomorza, wywozi się do Poznania, ponieważ na Pomorzu niema możliwości ich konserwacji. Dlatego jako najważniejszy postulat w sprawie muzealnictwa pomorskiego wysunąć trzeba stworzenie muzeum pomorskiego. Sprawa ta posunęła się o tyle, że zasadniczo zdecydowano już ze strony kompetentnej zbudowanie na ten cel gmachu i wyznaczono nawet teren w Toruniu przy bramie bydgoskiej. Kiedy jednak ten zamiar się w czyn obróci, trudno przewidzieć.

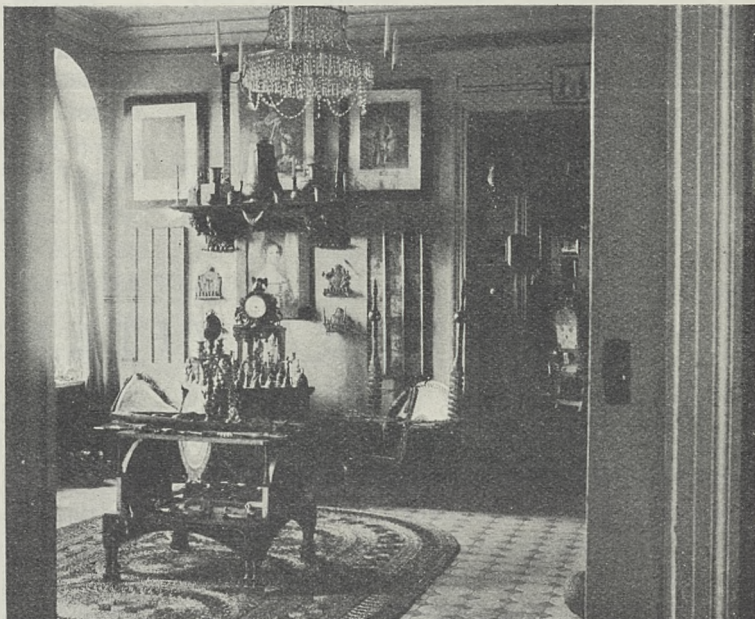
Muzeum pomorskie powinno być podzielone na działy:

1) przedhistoryczno-numizmatyczny, 2) przyrodniczy, 3) etnologiczny i 4) artystyczny. Do zbiorów jego winny wejść prócz zabytków toruńskich z muzeum miejskiego i Towarzystwa Naukowego także zbiory prywatne szczególnie etnograficzne Gulgowskiego i przedhistoryczne Fiałka. Muzeum Grudziądzkie, które jest zarządzane wykopaliskami, mogłoby część swych zbiorów przedhistorycznych oddać do muzeum pomorskiego. Z prywatnej zaś strony wpłynęłoby doń z pewnością sporo zabytków artystycznych.

Jak długo nie będzie muzeum pomorskiego i tem samym fachowego kierownictwa w sprawach muzealnych, tak długo będzie trwał szkodliwy zastój w muzealnictwie pomorskiem.

Jako drugi ważny postulat wysuwam rewindykację zbiorów b. muzeum prowincjonalnego w Gdańsku. Zbiory te pochodzą z całego Pomorza, zebrane były wysiłkiem całego społeczeństwa pomorskiego i winne być po-

dzielone między Wolne Miasto Gdańsk i województwo pomorskie. Tymczasem Gdańsk uważa je za swoją wyłączną własność, dowodem nowa nazwa muzeum: „Staatliches Museum für Naturkunde u. Vorgeschichte“, Oddział Grudziądzki Polskiego Tow. Krajoznawczego wysłał w tej sprawie swego czasu memorjały do województwa i do Min. W. R. i O. P., czyniono starania z innej także strony, pisano o tem kilkakrotnie w dziennikach,



Ryc. 146.

NIEDŹWIEDŹ. SALON ORJENTALNY.

lecz nie poczyniono niestety w tej sprawie z kompetentnej strony urzędowej odpowiednich kroków u władz W. M. Gdańska.

W końcu chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę. Ktokolwiek zna muzea pomorskie ten od razu zauważy, że brak w nich tego, co nadaje zbiorom taką wybitną cechę polskości, mianowicie niema w nich wcale lub tylko w znikomych dawkach reprezentantów malarstwa i rzeźby polskiej oraz zdobnictwa ludowego. Praca muzealna powinna więc na Pomorzu iść w tym kierunku, aby te luki uzupełnić, aby wprowadzić do zbiorów pomorskich typy malarstwa polskiego, fotografie krajobrazów i typów ludowych, ginące coraz więcej zabytki garncarstwa, tkactwa, rzeźbiarstwa i meblarstwa ludowego.

W pracy tej mogą wziąć wybitny udział pomorskie oddziały P. T. K., o ile tylko ze-

chęcą urządzić wycieczki i zwracać uwagę na wszystko, co godne utrwalenia na kliszy lub przechowania w muzeum. Będzie to z jednej strony praca naukowa, z drugiej jednak zarazem obywatelska, zmierzająca do wydobywania z zapomnienia licznych pierwiastków kultury polskiej na Pomorzu i do przeciwstawienia ich obcym, na pozór przeważającym naleciałościom, zebranych z pominięciem okazów polskich. To będzie istotne odkopanie polskości na Pomorzu pod względem kultury materialnej i artystycznej, która może być prawdziwą chlubą tej ważnej części Rzeczypospolitej.

LITERATURA:

M. Orłowicz. Przewodnik po województwie pomorskiem. Przewodnik po Gdańsku. Warszawa.

H. Conwentz. Das Westpreussische Provinzial-Museum. Gdańsk, 1905.

Ks. K. Chmielecki. Człowiek przedhistoryczny w Prusiech Zachodnich, oraz Przewodnik po zbiorach Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Toruń, 1919.

Semrau. Führer durch das Städtische Museum Toruń, 1917.

Ks. Wł. Łęga Przewodnik po Muzeum Miejskiem w Grudziądzu.

— Muzeum Miejskie w Grudziądzu. „Ziemia”. X, nr. 5.

— Muzeum i zbiory muzealne Tow. Naukowego w Toruniu. Słowo Pomorskie, Dodatek „Mestwin”, 1925, nr. 4.

Pajzderski. Muzea toruńskie. „Przegląd Muzealny”, 1920, nr. 2.

Janowicz. Muzeum w Wdzydzych. „Gryf”, I, 7.

Gulgowski. Ländlicher Hausfleiss in der Kaschubei. Berlin, 1914.

BOLESŁAW BREŻGO.

M U Z E A W I T E B S K I E .

Założenie pierwszego muzeum w Witebszczyźnie zawdzięczamy OO. Jezuitom. We wrześniu 1780 r. wielki książę Paweł Piotrowicz, w czasie pobytu swego w Połocku, znalazł w przepysznych salach gmachu połockiego Kolegium OO. Jezuitów, zdobnych freskami, galerję obrazów, zbiory architektoniczne, astronomiczne, gabinety przyrodnicze i etnograficzne; obfitowały one wszystkie w rzadkie i cenne przedmioty. Zebrał je, urządził i skatalogował uczony Jezuita, O. Gabrijel Gruber, początkowo profesor matematyki, architektury i fizyki w Połockiem Kolegium Jezuickiem, potem od r. 1802 do 1805 generał zakonu Jezuitów.

Ażeby wyrobić sobie pojęcie o treści zbiorów OO. Jezuitów, rozpatrzmy, z czego się one składały. W galerji obrazów wyróżniały się popiersia rzeźbione i portrety, wykonane olejnymi farbami, tuszem i ołówkiem; w inwentarzu spotykamy nazwiska Rubensa, Salvatora Rosy, było też kilka płócien, wykonanych przez O. Grubera. U wejścia do galerji stały drewniane manekiny, odziane w części żelaznej zbroi. Na ścianach porozwieszano kolczugi, tarcze, karabin, łuk baszkirski i kołczan. W sali astronomicznej mieściły się zbiory architektoniczne i budowlane, wzory i mo-

dele, poczynając od dużych drewnianych kolumn i kapiteli gipsowych, kończąc na modelach z cegły; były również modele różnego rodzaju wiązań drewnianych. Obok w szufladkach szaf umieszczono kolekcje licznych osobliwości. Tu między innymi znajdowały się: kilka mozaik, portret Katarzyny II z kości słoniowej, wyroby z drogocennych kamieni, kubki, tabakierki, pieczęcie. W 7 skrzyniach umieszczono starożytny monety. Był również topór z epoki kamiennej. A ponad to wszystko samych gipsowych odlewów 4125 sztuk. Szczególną obfitością, różnorodnością i bogactwem wyróżniał się gabinet mineralogiczny, w którym platyna, złoto i srebro znajdowały się w kruszcu. Tam też przechowywano 3 kły mamuta i 8 egzemplarzy skamielin ryb i roślin.

W 1812 r. przekształcono Kolegium Jezuickie w Połocku na Akademię Zakonu Jezuitów. Po upływie 8 lat, gdy Jezuitów wydano z Rosji (1820 r.), Akademia została zamknięta, a jej majątek, w tej liczbie i muzeum, przeszedł w posiadanie Witebskiej Izby Skarbowej; 10 marca 1820 r. zbiory Akademji, wraz z pozostałym pojezuickim majątkiem, oddano OO. Pijarom, którzy nakrótko przedtem zostali przeniesieni z Witebska do Połocka,

Po 8 latach Pijarów znów przeniesiono do Wilna, a cały pojezuicki majątek przeszedł w ręce skarbu¹⁾). Na mocy najwyższego rozporządzenia z 26 kwietnia 1830 r. gmachy pojezuickie oddane zostały na pomieszczenie Korpusu Kadetów. Część obrazów z Muzeum Akademii została 1 lipca 1831 r. sprzedana na publicznym przetargu w Połocku, część pozostawiono Korpusowi Kadetów, a pozostały majątek muzealny, o wadze 253 pudów 35 funtów, odesłano do Petersburga i dołączono do inwentarza Szkoły marynarki Wojennej²⁾).

Po zamknięciu Akademii Jezuitów w Połocku, zaczęło gromadzić zbiory gimnazjum gubernialne w Witebsku. Jako zawiązek posłużyła kolekcja z 1466 minerałów, ofiarowana 20 listopada 1813 r. temu gimnazjum przez adjunkta uniwersytetu wileńskiego, Romana Szymonowicza. Kolekcja ta składała się też z licznych narzędzi epoki kamiennej, znalezionych w Witebszczyźnie, przechowywana zaś później w gablotach z rozbitymi szybami, ustawionymi na korytarzach gimnazjalnych została rozebrana przez uczniów. Z innych zbiorów gimnazjum zasługuje na wspomnienie zbioru ornitologiczny, który spotkał taki sam los. Ze zbiorów tych dłużej przetrwała jedynie kolekcja numizmatyczna, z której później stworzono oddzielny gabinet. W 1896 r. gabinet numizmatyczny gimnazjum posiadał 427 sztuk monet i medali polskich, rosyjskich i zagranicznych. Gdzie podziła się ta kolekcja w r. 1919 po zniesieniu gimnazjum — niewiadomo³⁾).

W pierwszym ćwierćwieczu zeszłego stulecia spotykamy w Witebszczyźnie pierwszego znanego nam zbieracza. Był nim kupiec miejscowy, Jan Sobolnikow, urodzony w r. 1763 „staroobrzędowiec“, należący do sekty „bezpupców“. Jako człowiek bogaty, posiadał on w Witebsku swój własny dom modlitwy, gdzie zebrał dużo starożytnych rękopisów

i drukowanych ksiąg, starożytnych ikon w złotych i srebrnych sukienkach, zdobnych świecidełkami i drogiemi kamieniami. Dla archeologa ten dom modlitwy przedstawiał bogaty zbiór starożytności i osobliwości. Sobolnikow zmarł w r. 1836 a po śmierci jego zbiory zaginęły¹⁾).

Następnym wybitnym zbieraczem był Michał Kuściński, właściciel majątku Zawidycze w powiecie lepelskim. W r. 1868 posiadał on nader okazałe zbiory rzadkich starożytności miejscowego pochodzenia, tak cennych, że zwróciły na siebie uwagę uczonych na wystawie etnograficznej w Moskwie²⁾). Kuściński, zajmując się badaniami historyczno-archeologicznymi w powiecie lepelskim, zebrał całe muzeum, o którym J. Gorbaczewski³⁾ w roku 1895 pisał, że ono lepiej od książki może zaznaczyć z przedhistorycznymi i historycznymi dziejami okolicy. Z czasem Kuściński całe swoje muzeum oddał zięciowi, który mieszkał w majątku Mikołajewo (w powiecie Dziśnieńskim), i tam zbiory te zostały przewiezione.

W r. 1867 prezes Witebskiego Gubernialnego Komitetu Statystycznego, gubernator Włodzimierz Tokarew, na ogólnym zebraniu członków wysunął myśl o korzyści i niezbędności zbierania przez Komitet wartościowych zabytków miejscowych starożytności. Zapadła uchwała Komitetu o natychmiastowym wprowadzeniu tej myśli w czyn. Jako pierwszy zaczątek muzeum posłużyły znalezione w 1867 r. w powiecie lepelskim stare polskie i inne monety w liczbie 225 sztuk oraz dar sekretarza komitetu, Aleksandra Siemiętowskiego — 25 starych monet, wśród których było 10 kufickich⁴⁾). Zawdzięczając zabiegom Siemiętowskiego, który zajmował się badaniami archeologicznymi i etnograficznymi, powstało przy

¹⁾ W. Wołkow: „Swiedienja o naczale, rozprostranienji i razdielenji raskoła i o raskole w Witebskoj Guberniji“, str. 35.

²⁾ „Otczot o diejstwjach i zaniatjach Witebskago Gubiernskago Statisticzeskago Komitieta za 1868 god“, str. 40.

³⁾ J. Gorbaczewskij: „Lepelskij ujezd Witebskoj Guberniji“, str. 20, 30.

⁴⁾ „Otczot o diejstwjach i zaniatjach Witebskago Gubiernskago Statisticzeskago Komitieta za 1868 god“, str. 39.

¹⁾ W. Wikientjew: „Połockij kadietskij korpus“, str. 25—29, 35, 36.

²⁾ Akta gen.-gub. witebskiego, mohilewskiego, smoleńskiego i kałuskiego, r. 1830, Nr. 33: „O kni-gach i raznom drugom imuszczestwie, ostawszemsia posle jezuitow w połockom klasztorie“.

³⁾ „Otczot o sostojaniji witebskoj gimnazji za 1895—96 ucz. god“, str. 8.

gubernialnym komitecie statystycznym Muzeum numizmatyczne, które do 1 stycznia 1868 r. liczyło 298 monet i 8 medali i medaljonów¹⁾).

8 grudnia 1870 r. były nauczyciel połockiej szkoły ludowej, Jan Tibryn, przedstawił gubernatorowi witebskiemu memorjał w sprawie założenia przy wspomnianym komitecie statystycznym w Witebsku muzeum o charakterze

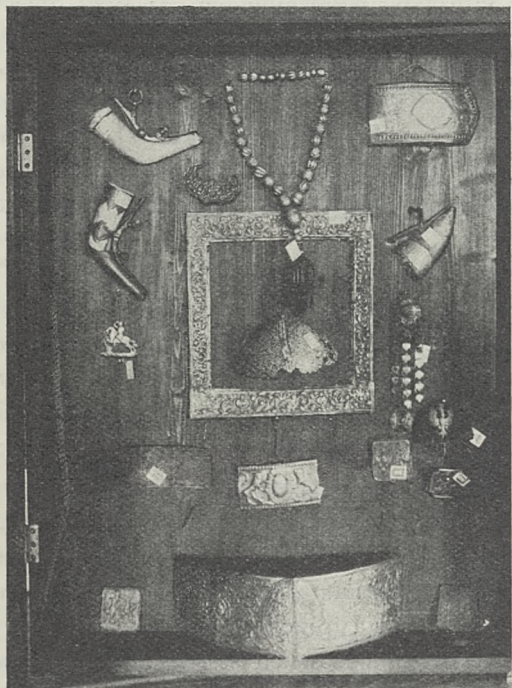
siał w swoim majątku Rożanszczynie (w powiecie połockim) niewielkie zbiory oraz dzięki prywatnym ofiarom, muzeum zaczęło spełniać swoją rolę.

Dopiero rok 1890 należy uważać za właściwy początek istnienia i rozwoju muzeum. W r. 1893 zaś muzeum posiadało 3773 eksponaty, a mianowicie: numizmatów było 3170 oddział archeologiczny posiadał 305 sztuk, etnograficzny 184, przyrodniczy 55, historii cerkiewnej 49. Od 1 stycznia 1894 r. muzeum posiadało 3814 przedmiotów, które rozmieszczono w sposób następujący: oddział historyczny — 53, archeologiczny — 305, numizmatyczny — 3261, przyrodniczy — 69, etnograficzny — 125.

Zainteresowanie muzeum widocznie wzrosło. Jednakże w r. 1901 część zbiorów muzealnych, tycząca się przeważnie historii cerkwi i archeologii, została przekazana do świeżo zorganizowanego muzeum cerkiewno-archeologicznego w Witebsku, wskutek braku odpowiedniego lokalu, umieszczona została w jednym z ciasnych pokoi archiwum gubernialnego razem z archiwum komitetu statystycznego. Po utworzeniu w 1913 r. w Witebsku naukowej komisji archiwalnej gubernator miejscowy polecił pozostałą część muzeum jej przekazać. W ten sposób przestało istnieć po przeszło półwiekowej egzystencji muzeum komitetu statystycznego w Witebsku.

Następnym zbiorem witebskim było muzeum Wacława Fiedorowicza. Osiadłszy w Witebsku w r. 1884 jako adwokat przysięgły, Fiedorowicz zainteresował się starożytnościami i zaczął zbierać zabytki, tyjące się przede wszystkim kultury polskiej w kraju. W zbiorach jego znajdowały się przedmioty, pochodzące z guberni mohylowskiej, mińskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. Związek zbioru Fiedorowicza stanowiły kolekcje Karola Bergnera, starszego rejenta w Witebsku, hr. Platerra i M. Kuścińskiego.

Fiedorowicz dzięki swej wytrwałości, przy pomocy księży i ziemian, od których zamiast honorarium otrzymywał zabytki starożytności, zebrał bogate muzeum. Przed jego śmiercią zbiory te zajmowały 4 pokoje, z których część posiadała górne oświetlenie dzienne. Muzealja były poklasyfikowane i umieszczone w spe-



Ryc. 147. JEDNA Z GABLOT W MUZEUM FIEDOROWICZA W WITEBSKU.

lokalnym. Jednak do r. 1889 pod nazwą muzeum istniał przy komitecie tylko nieduży zbiór przedmiotów numizmatycznych i archeologicznych, oraz wypadkowo znalazły się tam przedmioty rolniczo-gospodarcze i wzory strojów ludowych oraz wyroby rzemieślnicze i sprzęt domowy okolicznych włościan. W r. 1889 wydał gubernator odezwę do marszałków powiatowych szlachty oraz do czynnych członków komitetu, wzywając ich do współpracy w rozwinięciu w miarę możliwości muzeum. Jednakże przez szereg lat inicjatywa władz pozostała niemal bez echa, tylko zawdzięczając dwum czy trzem członkom komitetu, w tej liczbie Siemiątkowskiemu, który po-

¹⁾ I. c. za r. 1869, str 6, 7.

cialnie dla nich sporządzonych gablotach i szafach za szkłem. Fiedorowicz starał się, aby znajdujące się w jego posiadaniu zabytki były dostępne dla nauki. Jeszcze przed r. 1903 niektóre z nich były opublikowane przez Zygmunta Glogera¹⁾. Sam Fiedorowicz wydał Herbarz Orszański; pomagał on również prof. Piekosińskiemu w wydawnictwie Herbarza szlachty litewskiej.

Fiedorowicz zmarł 24 stycznia 1911, zapisując w testamencie muzeum żonie swojej Emilji i dzieciom. Przedwczesna śmierć jego przyniosła uszczerbek zbiorom, ponieważ o wielu zabytkach, które na pamięć znał zmarły, nie pozostało wcale notatek. Nie udało się również odtworzyć ich, ponieważ młodszy syn jego, Witold, który dobrze znał ojcowskie muzeum, zginął w czasie wojny światowej, walcząc w szeregach Legionistów Piłsudskiego.

W takim stanie zastała muzeum rosyjska rewolucja w r. 1917.

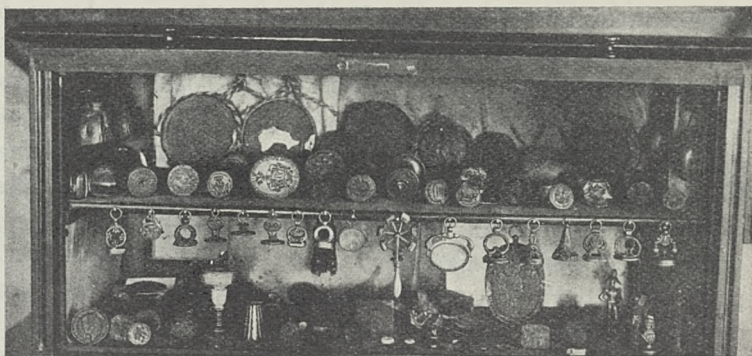
Wypadki r. 1918 zmusiły do przeniesienia muzeum z lokalu, specjalnie dla niego urządzonego. Późniejsze częste przeprowadzki zbiorów z jednego lokalu, do drugiego nie mogły nie odbić się na ich stanie. W r. 1920, w czasie przeprowadzonej inwentaryzacji przedmiotów z rozporządzenia petersburskiego oddziału okręgowego Ochrony Zabytków Starożytności i Sztuki, muzeum Fiedorowicza było już jedynie składem skrzyń i koszów ze złożonymi w nich eksponatami bez jakiegokolwiek klasyfikacji.

Dopiero w r. 1921 rząd zaczął asygnować środki na utrzymanie konserwatora muzeum. W ciągu lat 1921—1923, dzięki zmuśnej pracy jego kustosa, jednego ze starych działaczy kulturalnych, udało się rozpakować, poklasyfikować i ułożyć muzeum, dokonać nowej inwentaryzacji i spisu posiadanych zbiorów. W ten sposób otrzymano pełny obraz muzeum.

Najcenniejszemi dla nauki dzięki swojej obfitości i różnorodności były następujące kolekcje:

a) Dział przedhistoryczny (przeszło 300 numerów) posiada kompletną kolekcję narzędzi epoki kamiennej, ceramiki, bronzowych i miedzianych ozdób, oraz zabytków domowego użytku, znalezionych w kurhanach i wykopaliskach w okolicy Witebska i Witebszczyźnie. Niestety naukowa wartość tego działu w znacznej części traci na znaczeniu w skutek zagubienia własnoręcznego spisu zabytków Fiedorowicza, w którym było wskazane, gdzie i w jakich okolicznościach znaleziono ten albo inny przedmiot.

b) Poddział wojskowy (przeszło 350 sztuk) daje obraz, używanego przed wynalezieniem prochu, uzbrojenia i ekwipunku, oraz przedsta-



Ryc. 143. ZBIÓR PIECZĘCI W MUZEUM FIEDOROWICZA W WITEBSKU.

wia bogatą kolekcję późniejszego uzbrojenia (broń biała i palna różnych epok).

c) Kolekcja medali polskich, rosyjskich i innych; zbiór polski jest szczególnie obfity: razem z pieczęciami i medaljonami polskich działaczy społecznych, naukowych i politycznych zawiera on bogaty materiał (do 500 sztuk) do dziejów Polski i Litwy.

d) Kolekcja numizmatyczna posiada jedynie bogaty zbiór monet miedzianych (do 2000 sztuk), srebrnych monet niedużo, wyłącznie polskich z XVIII i XIX wieku.

e) Kolekcja kafli i cegły miejscowego wyrobu.

f) Bardzo obfita kolekcja przyborów do palenia (do 100 sztuk fajek).

g) Dział rękopisów i druków dotyczy prawie wyłącznie historii kraju, historii Polski, a przede wszystkim Litwy. Znajduje się w nim wiele ciekawych aktów i skryptów, oraz dość ciekawy zbiór polskich kronik i zabytków

¹⁾ Z. Gloger. „Encyklopedia Staropolska“ t. I, str. 137 i t. IV, str. 302 i 320.

prawodawstwa, tudzież nadania królewskie (hramoty).

h) Dział masoński (164 sztuki), bardzo ciekawy, daje bogaty materiał dla historii masonerji nietylko w Wielkiem Księstwie Litewskiem, ale i w Rosji. Oddział ten zasługuje na szczególną uwagę.

*

2 września 1893 r. otworzono w Witebsku drugie, a mianowicie Cerkiewno-Archeologiczne Muzeum Starożytności.

Myśl założenia Muzeum, którego celem było zbieranie zabytków starożytności cerkiewnych i religijnych, pochodziła od znanego etnografa białoruskiego E. Romanowa. Przygotowawszy warunki założenia muzeum, przedstawił on dnia 18 lipca 1892 r. referat biskupowi połockiemu i witebskiemu Antoninowi, który na posiedzeniu Bractwa św. Włodzimierza 8 listopada tegoż roku zaproponował zorganizowanie muzeum. Pomimo, że projekt statutu muzeum był przedstawiony Synodowi 11 września 1893 r., a zatwierdzony został dopiero 27 października 1895 r., t. j. prawie po upływie dwóch lat, faktycznie muzeum zaczęło pracować już w końcu r. 1893¹⁾.

W początkach swych muzeum zajmowała jedną salę w gmachu byłego kolegium Jezuitów, potem w tymże gmachu oddany mu został lokal z trzech sal.

Po upływie czterech lat, 1 stycznia roku 1897 muzeum liczyło już 270 przedmiotów, a mianowicie: 6 ikon, 2 chusty św. Weroniki, 2 chorągwie, 18 drewnianych rzeźbionych statuj, 7 krzyżów, 27 sztuk poświęconych naczyń i sprzętów cerkiewnych, 49 sztuk święconych szat, 13 rękopisów, 28 książek, 51 obrazów, rysunków i zdjęć fotograficznych, 1 medal, 64 monet, 1 szopkę „betleemską” i 1 gwiazdę betleemską. Wśród zbiorów muzealnych znajdowały się nadto: inwentarz kościoła katedralnego w Połocku pod wezwaniem św. Stanisława z 15 sierpnia 1693 roku, list króla Stanisława Augusta, dotyczący przeniesienia drukarni OO. Bazylianów z Wilna do Witebska, portrety połockich unickich biskupów i zasługująca na uwagę kolekcja przed-

miotów snycerskich krajowego pochodzenia¹⁾.

Do 1 stycznia 1900 r. w muzeum było już 727 przedmiotów, między którymi znajdowało się 122 monet i medali, 415 rękopisów i książek i 2 zwoje dokumentów²⁾. W następnym, 1901 r. do muzeum przybyły zabytki, odnoszące się do historii i archeologii cerkiewnej z muzeum Komitetu Statystycznego. Należy wymienić większe ofiary na rzecz muzeum, mianowicie miejscowego zbieracza K. Bergnera (przeszło 20 nr-ów) i organizatorów muzeum i jego pierwszych kustoszów E. Romanowa i A. Sapunowa. Dzięki takim ofiarom muzeum do 1 listopada 1903 r. posiadało 1205 przedmiotów, w których liczbie znajdowało się 510 rękopisów i książek, 235 medali i żetonów. Oprócz tego była gabłota z kolekcją numizmatyczną, która przybyła tu z muzeum komitetu statystycznego³⁾. Pomiędzy świeżo włączonemi do muzeum dokumentami były: „Księga przywilejów m. Witebska”⁴⁾, „Nadanie prawa Magdeburgskiego dla m. Witebska” z 4 stycznia 1766 r. (na pergaminie) i „Sprawozdanie lustracji jezuickich majątków w Witebszczyźnie” z 23 marca 1774 r. Z rzeczy, które później znalazły się w muzeum, należy wymienić obrazy olejne na płótnie: „Zdjęcie z krzyża”, przypisywane Salwatorowi Rosie i „Królewicz Kazimierz” pendzla Ksawerego Rosy.

W 1899 r. Bractwo św. Włodzimierza w Witebsku, w którego zarządzie pozostawało muzeum, wydało „opis starożytności”⁵⁾, włączonych do muzeum do listopada 1897 r. Poczynając od r. 1898 wychodzą „Wiadomości Cerkiewno - archeologicznego Muzeum Starożytności w Witebsku”, jako oddzielne odbitki

¹⁾ „Połockija Jeparchijalnaja Wiedomosti” z 1897 r. Nr-ry 11, 12, 15, 16, 23, 24 i z r. 1899 Nr 22.

²⁾ „Otczot o sostojanji i diejatelnosti Witebskago Jeparchijalnago Świato-Włodimirskago Bractwa za 1894 god“.

³⁾ „Połockija Jeparchijalnaja Wiedomosti” z 1900 r. Nr 16, z 1901 r. Nr 22, z 1902 r. Nr 21 i z 1903 r. Nr. 21.

⁴⁾ A. Sapunow: „Witebskaja Starina” t. I.

⁵⁾ D. Dowgiałło i N. Nikiforowskij. „Opisanje predmetow drewnosti, postupiwszych w Witebskoje Jeparchijalnoje Cierkowno-Archieologičeskoje DREWNIENICHRA NILISZCZE PO NOJABR 1897 GODA“; wypusk pierwyj.

¹⁾ „Połockija Jeparchijalnaja Wiedomosti” za 1893 god Nr 9.

z „Połockich Wiadomości Diecezjalnych”; od 1 stycznia 1898 r. do października 1904 r. wyszło 8 numerów „Wiadomości”, które kontynuowały spis starożytności, włączonych do muzeum.

W 1916 r. Synod zatwierdził statut, w myśl którego Witebskie Cerkiewne Muzeum Archeologiczne przemianowano na Witebskie Cerkiewne Towarzystwo Archeologiczne. Wysłano również projekt budowy specjalnego dla niego gmachu. Wybuch rewolucji położył kres rozwojowi Towarzystwa, a 2 kwietnia 1919 r., ażeby uniknąć rozczłonkowania swoich zbiorów, Towarzystwo przekazało swoje muzeum oddziałowi Moskiewskiego Instytutu Archeologicznego w Witebsku.

Tak samo postąpiła ze swoimi zbiorami muzealnemi i Archiwalna Komisja Naukowa, która, stworzona w 1910 r., zorganizowała muzeum, mając na celu zbieranie starożytności i miejscowych zabytków. W 1912 r. Komisja Archiwalna zwróciła się do instytucji i wybitnych osób guberni z prośbą o oddanie do jej muzeum posiadanych zabytków starożytności. W następnym 1913 r. do muzeum Komisji włączone zostały resztki zbiorów muzeum gubernialnego Komitetu statystycznego.

Muzeum Witebskiej Komisji Naukowej posiadało drukowany katalog wydany w 1912 r. Katalog ten, ułożony przez kustosa muzeum, Konstantego Żmigrodzkiego, wyliczył 1689 przedmiotów, które dzielił na następujące działy:

1. Przedmioty kultu religijnego (25 nr.): ikony, krzyże, figury rzeźbione w drzewie. zabytki sprzętu cerkiewnego. 2. Wykopaliska (147 nr.): narzędzia epoki kamiennej, wykopaliska kurhanów, terrakoty, kości mamuta. 3. Dział wojskowy (67 nr.): broń biała i palna, pociski przeważnie z XIX stulecia. 4. Kolekcja pieczęci (61 nr.) różnych instytucji i wybitnych osobistości Witebszczyzny. 5. Kolekcja mineralogiczna i geologiczna (106 przedmiotów). 6. Dział różnych przedmiotów (40 nr.): portrety, pasy, tabakierki, fajki i inne. 7. Dział medali składał się z 66 eksponatów. 8. Dział monet posiadał 1183 sztuki.

Z wyjątkiem bogatej kolekcji numizmatycznej muzeum, pod względem zawartości, było przypadkowym zbiorem przedmiotów.

Dwa ostatnie muzea: Cerkiewno-Archeologiczne Muzeum Starożytności i Witebskiej Komisji Naukowej zostały połączone w jedno, a po zamknięciu Instytutów Archeologicznych w Rosji 30 lipca 1922 r. przekazano je organizującemu się Wyższemu Instytutowi Pedagogicznemu w Witebsku. To zjednoczone muzeum, uzupełnione przedmiotami, ofiarowanymi witebskiemu oddziałowi Moskiewskiego Instytutu Archeologicznego, można podzielić na dwa działy: zabytki okresu przedhistorycznego i zabytki historyczne.

Pierwszy dział stanowi 426 przedmiotów, które tworzą kolekcję narzędzi epoki kamiennej i wykopalisk z kurhanów.

Drugi dzielimy na następujące poddziały:

1. Zabytki życia społecznego zawierają 1938 przedmiotów. Tu również należy kolekcja 37 pieczęci i 1311 monet; ostatnie ponad tę liczbę posiadają jeszcze do 1000 duplikatów. 2. Dział zabytków piśmiennictwa i sztuki o 683 nr-ach zawiera: dokumenty, plany, rysunki, książki, obrazy, portrety, sztychy. 3. Dział etnograficzny o 152 przedmiotach zawiera: stroje mieszczan i różne przedmioty, używane w miastach, stroje ludowe, ludowe domowe tkaniny, inkrustowane deski, wzory, hafty, naczynia i inne rzeczy użytku ludowego, modele, narzędzia pracy. 4. Dział starożytności cerkiewnych, liczy 701 przedmiotów, jest najbogatszym i najcenniejszym pod względem zawartości poddziałem. Posiada: naczynia i sprzęt cerkiewny (130 nr-ów), ikony (171 nr-ów), szaty (47 nr-ów), obrusy cerkiewne (7 nr-ów), składane obrazki, obrazki, krzyże napierśne (149 nr-ów), krzyże, figury i różne przedmioty rzeźbione z drzewa i metalu (92 nr-ry).

Ogółem tedy Muzeum liczy 1764 tytułów i 3890 przedmiotów, oprócz tego około 1000 duplikatów numizmatycznych.

Jak wyżej wspomiano, oddział Moskiewskiego Instytutu Archeologicznego w Witebsku, zjednoczywszy w swoich rękach w 1919 r. dwa zlikwidowane muzea, a mianowicie: Cerkiewno-Archeologiczne Muzeum Starożytności i Muzeum Naukowej Komisji Archiwalnej, 1 czerwca 1921 r., za zgodą posiadaczy, otrzymał czasowo dla celów naukowych zbiory Fiedorowicza. Celem Instytutu było zjednocze-

nie pod swoim zarządem tych trzech muzeów, ażeby zakonserwować je i przez usystematyzowanie doprowadzić do porządku i uczynić dostępnymi dla nauki. Ale urzeczywistnienie tego zamiaru nie doszło do skutku: rząd nie udzielił niezbędnych środków, wskutek czego Instytut Archeologiczny został zamknięty.

Z chwilą włączenia guberni witebskiej do Sowieckiej Białorusi, wyszło rozporządzenie w drugiej połowie 1924 r., dotyczące zorganizowania w Witebsku Oddziału Państwowego

Zbiory Antoniego Brodowskiego powstały z jego własnych środków. Pracował on przez lat 37 jako dziesiętnik i technik budowlany Zarządu Inżynierji Wojskowej, pracując przy budowie twierdzy kowieńskiej, wojennego portu w Libawie i innych budowli obronnych, jednocześnie zbierał wszystko, co mu wpadło w ręce¹⁾. Jako energiczny zbieracz i w Witebsku kontynuuje on swoją pracę: zbiory jego uzupełniają się nabytymi przezeń przedmiotami z siedzib ziemiańskich. W latach od 1919 do 1923 nosi ono nazwę Gubernialnego Muzeum Starożytności i Sztuki.

Brodowski dzielił swoje zbiory na następujące kolekcje:

1. Kolekcja okresu przedhistorycznego składała się z niedużej liczby narzędzi epoki kamiennej i wykopalisk z kurhanów. Kolekcja ta traci dużo ze swego znaczenia naukowego wskutek braku danych o miejscu i okolicznościach znalezienia przedmiotów. W ostatnich czasach wzbogaciła się ona o „kamienną babę”, przywiezioną z pod Liczna w okolicy Witebska. 2. Kolekcja przyrodnicza: skamieniałości, kły i kości mamutów, muszle;

tu należą również minerały. 3. Kolekcja numizmatyczna jest najcenniejszą z całego zbioru. Posiada ona greckie, rzymskie, bizantyjskie, kufickie; b. liczne polskie i inne monety. M. in. znajdują się tu polskie monety z czasów średniowiecza: koronne i litewskie, oraz oddzielnych prowincyj i miast. Do nich zaliczyć należy i medale. 4. Kolekcja orderów i odznaczeń polskich, rosyjskich i innych. 5. Kolekcja pieczęci. 6. Kolekcja zegarów. 7. Kolekcja ikon, krzyży i religijnych medali. 8. Kolekcja tkanin i haftów. 9. Kolekcja mozaik, inkrustacyj, prac snycerskich, biżuterji. 10. Kolekcja malowideł: obrazów i portretów olejnych i akwarelowych. Tu na szczególną uwagę zasługuje

¹⁾ *Istoriczeskij Wiestnik* z 1909 roku № 1 str. 413, № 5 str. 782-784. i „*Zapiski Siewierozapadnago Otdiela Impieratorskago Ruskago Geograficzeskago obszczestwa*”, księga II, str. 358.



Ryc. 149.

MUZEUM A. BRODOWSKIEGO W WITEBSKU.

Muzeum Białoruskiego. W zimie tegoż roku do przeznaczanego na muzeum gmachu byłej Rady Miejskiej zwieziono zbiory wyżej wymienionych trzech muzeów, oraz zbiory Antoniego Brodowskiego.

Zbiory A. Brodowskiego stanowiły część jego wileńskich zbiorów, wywiezionych przez niego do Witebska w roku 1915. Do 1918 r. pozostały one, zamknięte w skrzyniach. W październiku 1918 r. Brodowski zaproponował witebskiemu oddziałowi Oświecenia Publicznego przyjęcie tych zbiorów do swego depozytu, któryby stanowił związek muzeum gubernialnego. 12 listopada tegoż roku wyznaczono lokal w gmachu byłego klasztoru Bazylianów, a w końcu maja 1919 r. muzealja zostały z grubsza rozmieszczone. Zajmowały one jedną dużą salę, w której ciasno porządzano gabloty i rozmieszczono przedmioty.

portret cesarza Aleksandra I, przypisywany szkole Lampiego, oraz dwa rodzinne zbiory portretów Wołodkowiczów z powiatu lepelskiego i wileńskich hrabiów Hutten-Czapskich. 11. Kolekcja emalii francuskiej i rosyjskiej. 12. Kolekcja porcelany: polskiej, rosyjskiej, sewrskiej, niemieckiej, angielskiej i chińskiej. 13. Kolekcja artystycznych bronzów. 14. Kolekcja rękopisów: planów, rysunków, autografów, sztychów. 15. Kolekcja zabytków żydowskich: szabaśniki, lampy hazukalne, blachy od toryomedy, parciane kaftany, fałszywe perły, kolczyki, żetony, monety, sztychy. Ta cenna kolekcja stanowiła przedtem rdzeń zorganizowanego w Wilnie przez Brodowskiego muzeum Towarzystwa Miłośników Starożytności Żydowskiej, które zostało zamknięte na początku wojny światowej.

Niestety zbiory Brodowskiego do ostatnich czasów nie posiadały nawet spisu posiadanego inwentarza.

W Witebsku znajdują się jeszcze zbiory muzealne przyrodnicze i weterynaryjne.

Pierwsze z nich otworzone zostało w roku 1919. Jako zawiązek dla nich posłużyły ekspozycje i okazy, będące własnością funkcjonujących w tym czasie wieczornych kursów gospodarstwa wiejskiego. Później zbiory te zostały uzupełnione okazami zoologicznymi znajdującymi się w majątkach Fatyń powiatu lepelskiego i Aleksandrowo powiatu newelskiego.

W r. 1921 muzeum to było już dość poważną instytucją i przekazane zostało dla celów naukowych Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Witebsku, która później została przekształcona na Instytut Praktyczny. Muzeum pozostawało przy nim aż do zamknięcia Instytutu w r. 1924. W r. 1923 muzeum uzupełniono majątkiem zlikwidowanego Biura Entomologicznego o 8-miu szafach, które zawierały 14657 okazów, w tem 5258 chrząszczy Europy, Azji i Ameryki, zebranych przez entomologa W. Pluszczewskiego-Pluszczyka.

Muzeum przyrodnicze składa się z dwóch gabinetów: entomologicznego i zoologicznego. Gabinet entomologiczny składa się, jak wspomniano, z ośmiu szaf chrząszczy, w tem jedna szafa z 865 gatunkami w liczbie 3565 egzemplarzy chrząszczy Witebszczyzny i szafa z 536

gatunkami w liczbie 1312 egzemplarzy motyli Witebszczyzny. Oprócz tych bardzo cennych kolekcji w muzeum entomologicznym znajduje się cały szereg kolekcji pokazowych owadów szkodliwych i pożytecznych jak również dział biologii tych ostatnich — ogółem znajduje się 102 skrzyń i 20 tablic. Gabinet zoologiczny składa się z działu ornitologicznego — 544 okazów wypchanych i 76 tułowiów ptaków Europy i Syberji, z działu ssaków — 63 okazy wypchane, w tem 1 głowa żubra; z działu ryb 9 ryb Witebszczyzny; z kolekcji rogów w liczbie 124 par zwierząt Europy, Azji i Afryki, czaszek — 49 egzemplarzy ssaków i ptaków, 19 szkieletów i ich części zwierząt domowych i 8 części szkieletów mamuta, znalezionych w Witebszczyźnie. Oprócz tego gabinet posiada 42 spirytusowe preparaty anatomiczne i biologiczne oraz 12 modeli i 80 tablic zoologicznych.

Mimo bogactwa zawartego w muzeum znajduje się ono jeszcze w stadium zaczątkowem.

2. Muzeum Weterynaryjne zostało otworzone w tymże czasie, przy miejscowym gubernialnym Oddziale Weterynaryjnym. Zajmuje ono całe piętro, złożone z kilku pokoiów w murowanym domu. Zbiory te, jakkolwiek biedniejsze od poprzednich, dobrze się zato przedstawiają w dziale modeli, tablic, rysunków i wykresów. Muzeum Weterynaryjne w Witebsku zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród podobnych muzeów, znajdujących się w Rosji. Otworzenie i utrzymanie we wzorowym stanie zawdzięcza ono lekarzowi wet. Ałonowi.

Poza opisanymi wyżej muzeami w Witebsku, powstały w czasie rewolucji niewielkie zbiory muzealne w miastach guberni Witebskiej: Orszy, Połocku i Newlu, które tam istniały przy miejscowych komitetach ochrony zabytków starożytności i sztuki.

Muzeum Orszańskie większe od innych, zachowało się do ostatnich czasów. Składa się ono wyłącznie z przedmiotów starożytności i dzieł sztuki, zebranych z rozgromionych majątków powiatu Orszańskiego. Między innymi dostały się tam resztki wielkiego archiwum rodzinnego książąt Lubomirskich. Muzeum to zajmuje dwa pokoje i zawiera 918 przedmiotów, które podzielono jak następuje: wykopalisk 2,

przyrodniczych 11, cerkiewnych starożytności 16, broni i innych przedmiotów ekwipunku wojennego 19, mebli i bronzów 37, dywanów 8, porcelany 14, obrazów (oleatów, akwareli, pastel i rysunków) 90, fotografii i książek, traktujących o sztuce 35, starych książek 50, planów 2 i prócz tego oddział japoński o 22 przedmiotach. Z obrazów należy wyróżnić: oleat Liberi'ego „Triumf Galatei” i kilka obrazów ze zbiorów Dymitra Mawrosa z Lidy. Zachowały się tu również dokumenty, poczynając od końca XVII wieku; jak spisy ludności, klehdy, testamenty, inwentarze Dubrowińskiego, książąt Lubomirskich, Potemkina-Taurydzkiego i t. d. Wszystkie dokumenty mają prawie wyłącznie znaczenie lokalne.

Niewielkie zbiory muzealne, zorganizowane przy Połockiej Powiatowej Komisji dla Ochrony Zabytków Starożytności i Sztuki, po zamknięciu Komisji pozostają przy miejscowym oddziale Oświecenia Publicznego. Zbiory te posiadały piękną kolekcję narzędzi epoki kamiennej przywiezioną z Azji.

Jeszcze mniejsze zbiory muzealne znajdowały się przy takiejże komisji w Newlu. Składały się one z przedmiotów, zebranych w dwo-

rach ziemiańskich. Wśród przedmiotów znajdowało się: 12 portretów z końca XVIII wieku i pierwszej połowy XIX, 3 kopje główek Greuze'a i Gararda, 10 pistoletów i strzelb, 80 francuskich polskich i rosyjskich książek z XVIII i XIX stulecia.

Zbiory te egzystowały od 1920 r. do zimy 1923, następnie zostały przekazane do muzeum gubernialnego. Jak ze sprawozdania witebskiego gubernialnego Komitetu Wykonawczego za czas od 1 października 1920 r. do 1 paźdz. 1921 r. wynika, zainteresowanie zbiorami muzealnymi w Witebsku było duże. W 1921 r. frekwencja była następująca: muzeum archeologiczne (A. Brodowskiego) zwiedziło 39 wycieczek o 789 uczestnikach, muzeum przyrodnicze 60 wycieczek o 1374 uczestnikach. A wciągu 1923 r. muzeum przyrodnicze zwiedziło 6537 osób.

*

W powyższym rzucie oka na przeszłość i stan obecny muzeów witebskich starałem się zwrócić uwagę na udział Polaków w tworzeniu tych placówek kulturalnych i naukowych na Białorusi, o którym to poważnym dorobku mało dotąd w Państwie Polskim wiadomo.

ST. J. CZARNOWSKI.

NOTATKI ARCHEOLOGICZNE OKOLIC MIECHOWA.

1. PRACOWNIA KRZEMIENNA W JÓZEFOWIE.

Folwark Józefów, majątku Rzędowice, leży o milę na północ od Miechowa, w pobliżu przystanku Tunel kolei Dęblińsko-Dąbrowieckiej. Najdogodniejsza droga z Miechowa do Józefowa prowadzi szosą warszawską do wsi Strzeżowa, a potem drogą boczną przez Pstroszyce i Wołę Podleśną. W pobliżu zabudowań folwarcznych, od strony wschodniej i zachodniej natrafiono w r. 1900 przy orce jesiennej, na gniazdo wyrobów i odłupków krzemienych, których zebrano ogółem tysiąc kilkaset. Między nimi było kilkanaście rdzeni i większych odłupków, dużo okrzesków drobniejszych oraz blisko 150 różnych narzędzi z krzemienia, które to wyroby pokrótce jeszcze opiszę.

Józefów i jego pola leżą na pokładach lesu i gliny żółtej dyluwalnej, która spoczywa na grubych warstwach opoki margłowej for-

macji kredowej, jaka zalega szeroko w powiecie Miechowskim.

Materiał krzemienny, z którego sporządzono wyroby z Józefowa jest przeważnie jurajski, czem nie różni się pod względem cech petrograficznych od krzemieni używanych do wytworów na innych, sąsiednich stanowiskach. Rdzeni krzemienych znalazło się w Józefowie kilkanaście średniej wielkości. Odłupków i okrzesków zebrałem z powierzchni pola przeszło tysiąc, różnej wielkości i kształtów, nie licząc wiórów nożykowatych. Siekierokliny z krzemienia biało-szarego, napół obrobione, znalazły się trzy. Jednego zachowała się tylnia połowa, grubo otłukiwana, długa 8 cm., szeroka w grubym tylcu 4 cm., na przełomie szeroka 5 cm., a gruba 2,5 cm. Drugi siekieroklin o grubym obuchu, długi 10 cm., szeroki w ostrzu 3,5 cm. w tyl-

cu 2 cm., gruby w pośrodku też 2 cm., jest również tylko z gruba otluczony i zupełnie pozbawiony gładzenia. Trzeci zaś jest właściwie tylko grubym zarysem plastycznym siekiery, długi 8 cm., szeroki 5 cm., gruby w pośrodku 2,5 cm. Skrobacze normalne, wydłużone lub krótkie, szczerbione głównie u wierzchołka, też się znalazły. Są to wióry różnych kształtów przeważnie z jednym wgłębieniem szczerbionym. Nadto zebrałem kilkadziesiąt wiórów nożykowatych przeważnie bez wtórne go obrobienia. Są to niewątpliwie zabytki pochodzące z rozoranych osad z młodszej epoki kamiennej.

Nadmienię jeszcze pokrótce, że na południe od Józefowa, między jego gruntami a wsią Pstroszycami, leży kolonja Podleśna Wola. Na jej polach napotkano też ślady siedziby neolitycznej. Zebrano tam kilka krzemien-nych rdzeni, trochę okrzesków i odłupków i kilka skrobaczy zwykłych.

2. WYKOPALISKA ZE WSI PSTROSZYCE.

Pstroszyce składają się z kilku dużych kolonij włościańskich i folwarku dworskiego.

Główna osada Widnica Pstrońska leży na szczycie długiej wyniosłej Góry Widnicy (407 metrów nad poz. m.). Jest to najwyższy punkt w tej okolicy, widoczny zdaleka od Miechowa; i naodwrot, z góry owej roztacza się wspaniały krajobraz wokoło. U stóp góry Widnicy, od wschodu bierze początek rzeczka zw. Wielką, wpadająca do Szreniawy.

Na spadzistym południowym stoku góry Widnicy ciągną się chałupy małej kolonji, zwanej Dziadówki Pstroskie. Na owym zboczu

południowym czyli dosłonecznym góry Widnicy rozciąga się główny obszar znalezisk przedhistorycznych.

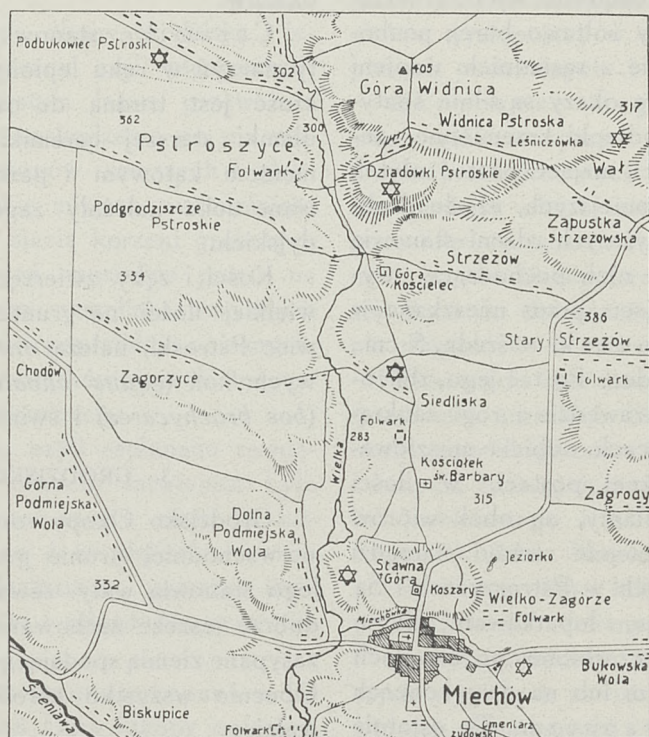
Po drugiej stronie rzeki Wielkiej leży płaski pagór, nieco niższy od Widnicy (362 metry nad poz. m.), na którym znajduje się folwark dworski.

Na północ od folwarku za owym pagórem w wąwozie bocznym, ciągnie się długa kolonja Podbukowiec Pstroński, na którego gruntach znajdują się też zabytki przedhistoryczne mniej obfite.

Na południe od folwarku rozciąga się kolonja, zwana Podgradziszcze Pstroskie, dochodząca do rzeki w miejscu, gdzie po drugiej stronie doliny wznosi się pagór, zwany Kościelec, stanowiący grodzisko.

Ku północy za Widnicą Pstrońską koło szosy warszawskiej, o wiorstę od tej kolonji, wśród lasu rządowego znajdują się też liczne skorupy z naczyń glinianych, lepionych w ręku i narzędzia krzemienne, ale tu z powodu gęstych zarośli leśnych poszukiwania dokładniejsze są zbyt utrudnione. Opodal stąd wąwozem leśnym koło spadzistego pagóra zwanego Wał dochodzi się do szosy.

Zabytki z siedzib przeddziejowych zbierałem tutaj w latach 1900 i następnych, przy pomocy miejscowych mieszkańców, przeważnie chłopców wiejskich, pracujących na polach przy kopaniu jarzyn, orce wiosennej i jesiennej. Na polach uprawnych nie było możliwości czynienia poszukiwań głębszych i rozkopywań, bo byłoby to bardzo kosztownem. Tymczasem wybuchła wielka wojna 1914 r., co utrudniło jeszcze bardziej szersze poszukiwania na



Ryc. 150.

MAPKA OKOLIC WSI PSTROSZYCE.

miejscu. Wobec tego rozpatruję poniżej materiały zebrany dotychczas. Składają się nań wyroby z krzemienia, obsydjanu i gliny.

Wyroby i odpadki krzemienne wobec kilku drobnych odpadków z obsydjanu i kilkuset skorup z naczyń glinianych, są tu bardzo obfite, dochodzące do ilości przeszło 3300 okazów. Rdzeni odkryłem przeszło 60; mierzą one 3—7 cm. średnicy. Gatunek krzemienia, używanego w Pstroszycach do wyrobu narzędzi, jest ciemny, barwy żółtawo burej; pochodzi on prawdopodobnie z sąsiednich wapieni górno-jurajskich. Pewne okazy są silnie spatynowane. Okrzeski i odłupki krzemienne, zebrane w znacznej ilości, mające postać płytek i bryłek większych i mniejszych, aż do drobnych łusek, obok powyższych rdzeni stanowią dowód, że narzędzia z nich pochodzące, wyrabiane były na miejscu przez mieszkańców z okresu neolitu. Tłuczek, o średn. 5 cm., znalazł się tu tylko jeden. Postać jego, zbliżona do sześcianu, ma krawędzie i rogi zaokrąglone, a w paru miejscach odbicia muszlowate. Skrobacze różnej postaci, w ilości kilkudziesięciu egzemplarzy, są obok wiórów nożykowatych najliczniejsze wśród narzędzi krzemienych, zebranych w Pstroszycach. Są one krążkowe, owalne, łopatkowate długie i krótkie, wreszcie szczerbione po brzegach wokoło, albo na jednym lub na dwu końcach wióra, tworząc typ drapacza. Te ostatnie są zazwyczaj smukłe z wiórów nożykowatych; nierzadko atoli długość ich maleje na korzyść szerokości, stanowiąc typ przechodni do drapaczów krążkowatych, znalezionych w kilku egzemplarzach. Skrobacze wgięte, w ilości około 30 okazów tu zebrane, mają jedno, niektóre dwa lub trzy wcięcia łukowate, szczerbione, a czasami mają też całe brzegi drobno zaszczerbione. Rylców znalazłem zaledwie kilka. Rzadkie są też świderki, mające postać krótkich odłupków z starannie szczerbionym kolcem. Noże właściwe są reprezentowane przez wióry rozmaitego kształtu, szczerbione najczęściej z jednej strony z różną intensywnością na brzegach podłużnych. Wiórów nożykowatych nieobrobionych znaleziono parę set. Grocikami strzał wydaje się zaledwie parę odłupków ze skąpem oszczerbieniem wtórnem na brzegach, które im nadało kształt

liściowaty ze słabo zaznaczonym trzoneczkiem lub trójkątny z lekko wgiętą podstawą. Siekierokliny w liczbie ośmiu, należą do typu z wąskim i grubym tyłcem; wśród nich tylko jeden cały, dwa uszkodzone, dwa tylce i trzy ułamane; wszystkie są grubo otłukiwane i tylko w małej części gładzone.

Wyroby z obsydjanu są reprezentowane przez sześć małych, w części uszkodzonych okazów.

Ceramikę stanowią wyłącznie fragmenty naczyń w ręku lepionych, z których większość jest trudna do oznaczenia. Są tu też ułamki starszej ceramiki wstęgowej, z ornamentem kątowym i paznokciowym. Profolowane ucha należały zapewne do amfor nordyjskich.

Kości i zęby zwierzęce znaleziono w niewielkiej ilości na gruntach kolonji Podbukowiec Pstroski, należą one do gatunków domowych: koń (*equus caballus*), wół krótkorogi (*bos brachyceros*) i świnia (*sus domestica*).

3. GRODZISKO OKOPY.

Grodzisko Okopy rozciąga się na północno-wschodniej stronie góry Okopy. Ochronę jego stanowią wały: zewnętrzny i wewnętrzny, dobrze jeszcze zachowane, oraz rowy w części zasypane ziemią spadającą z pochyłości wałów. Obecnie wszystko zarośnięte lasem i krzewami.

Góra Okopy¹⁾ leży na lewym brzegu rzeki Prądnika, o 1½ kilometra od zamku Ojcowa, a ½ kilometra na zachód od wsi Smardzowice (w powiecie Olkuskim).

Plan góry i grodziska Okopy, z rozmieszczeniem jaskiń wśród skał tamecznych, drukowany był już dawniej w moim sprawozdaniu o „Schroniskach na Górze Okopy” na tablicy II w tomie VI „Materiałów antropologiczno-archeologicznych Akademji Umiejętności w Krakowie” z r. 1902. Do niego też odsyłam ciekawych czytelników.

¹⁾ Opis topograficzny i malowniczy Góry Okopy oraz jej głównych jaskiń, z planem i widokami fotograficznymi, umieściłem już dawniej w tygodniku warszawskim „Wędrowiec” w nr. 9 i 10 z r. 1901, a także w artykule moim „Grodzisko na Górze Okopy” w nr. 2 i 3 „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych” z r. 1902.

Góra Okopy stanowi rodzaj płaskowzgórza o ścianach urwistych i stromych z trzech stron: od północy, zachodu i południa, zaś od wschodu łączy się ona lekką pochyłością z płaszczyzną pól wsi Smardzowice.

Na płaskowzgórzu Okopy, podobnie jak w całej okolicy, na skałach wapienia jurajskiego leżą grube pokłady gliny dyluwalnej i lesu, a na nich warstwa próchnicowa rozmaitej grubości.

Ponieważ wszystkie okopy grodziska i jego dziedzińiec wewnętrzny czyli płaskowzgórze porośnięte są gęstym lasem przeważnie jodłowym, przeto bez uszkodzenia go nie mogłem tam robić rozkopów szerszych i głębszych. Nawet niewielkie miejsca niezarośnięte przepełnione tam są siecią korzeni grubszych i cieńszych. Poprzestać musiałem przeto na przekopaniu dokładnem namuliska wszystkich jaskiń, schronisk i ognisk poprzednio opisanych, wreszcie na zebraniu szczątków przedhistorycznych na licznych kretowinach.

Podwale grodziska czyli esplanada zewnętrzna, złożona z pól ornych, łatwiejsza była do badania. Wyzbierano tam w ciągu lat kilku zabytki, wyorywane dość głęboko co wiosną i co jesień, Znalezione znaczną ilość krzemiennych wyrobów i odpadków, oraz nieco skorup glinianych.

Zabytki przedhistoryczne wykopane w jaskiniach i schroniskach Góry Okopy opisałem w sprawozdaniach specjalnych, wymienionych powyżej.

W sprawozdaniu osobnem wyżej wzmiankowanym p. n. „Grodzisko na Górze Okopy nad rzeką Prądnikiem pod Ojcowem” opisałem zabytki, zebrane do owego roku 1902 znalezione w obrębie wewnętrznym Grodziska oraz na podwalu zewnętrznym, głównie na polach ornych należących do gospodarza Grzybowskiemu.

Podczas poszukiwań moich późniejszych po roku 1902 w dolinie rzeki Prądnika, zbierano ciągle w czasie orki wiosennej i jesiennej na polach, przylegających do grodziska Okopy i między jego wałami liczne wyroby i narzędzia krzemienne oraz szczątki ceramiki W ciągu lat kilku do r. 1910 zebrano tych zabytków jeszcze znaczną ilość, przeszło dwa tysiące.

W ogólnej ilości 2006 wyrobów krzemiennych było narzędzi różnych paręset egzemplarzy. Resztę stanowiły różne odpadki i kilkanaście rdzeniów. Rdzenie krzemienne są rozmiarów niedużych, po kilka centymetrów średnicy. Wielka ilość okrzesków i odłupków dowodzi, że narzędzia, znalezione na grodzisku Okopy, były przez jego mieszkańców pierwotnych wyrabiane na miejscu. Materiał surowy żółtawoczarny jest taki sam, jak krzemień obficie występujący w dolinie Prądnika w osypiskach podskalnych i w innych miejscach.

Skrobacze wygięte są reprezentowane głównie przez postacie, sporządzone z wiórów nożykowatych przeważnie; większość ich posiada obrobienie wtórne wierzchołka; pozostałe są szczerbione na bokach podłużnych, często nieregularnie. Najkrótsze zbliżają się nieco do skrobaczów krążkowatych. Średnia długość 4—6 cm.

Kilkanaście skrobaczy wgiętych długich 4—8 cm., szerokich 3—6 cm. ma te same cechy morfologiczne, jak skrobacze wgięte z innych, badanych przezemnie stanowisk neolitu jaskiniowego i jak z otwartych takichże stanowisk okolic Miechowa.

Rylce w ilości kilkunastu okazów należą przeważnie do odmiany, zwanej burin latéral. Proporcje i rozmiary podobnie jak u powyższych wygiętych skrobaczy i poniższych noży wtórnie obrobionych.

Dwie strzałki mające około 2 $\frac{1}{2}$ cm. długości każda są prawie surowymi wiórami, oszczerbionymi tylko u brzegów, zwłaszcza przy podstawach, przez co powstały trzonki; jeden wąski, nadający narzędziu kształt liściowaty, drugi—przeciwnie bardzo rozszerzający się ku swej podstawie.

Wióry nożykowate surowe, znalezione w ilości stu kilkudziesięciu od najmniejszych, do największych, mierzących 8—10 cm.

*Wióry nożykowate, szczerbione na podłużnych bokach jednostronnie; naogół szczerby wtórne ich są niewielkie; znalezione kilkanaście.

Nożyki en biais; często podwójne, mające wtedy kształt długich trapezów. Pewne z takich trapezoidalnych narzędzi bardzo słabo upodobniają się ze względu na ogólny zarys i obrobienie wtórne do odcinków koła.

Tu też należy zanotować obecność wydłużonego, lecz grubego narzędzia, stanowiącego odległą reminiscencję ostrzy Châtelperon: jeden brzeg podłużny jest surowy, gdy drugi obrobiony w kształt nierównomiernie wygiętego łuku z bardzo stromym tyłcem, składającym się z szerokich negatywów.

Siekieroklin krótki z krzemienia wapnisteo, nieprzeświecającego, barwy żółtawoszarej, długi 8 cm., szeroki 5 cm., gruby wpośrodku blisko 3 cm. Gładzone ma tylko ostrze, zresztą otłuczony zgruba.

Siekieroklin drugi, asymetryczny, też bez otworu, z łupka czarnego bardzo twardego, cały gładzony, starannie wyświecony i dobrze zachowany, ma tylko ostrze nieco wyszczerbione szerokie 4½ cm., tylec—o połowę węższy. Cały siekieroklin długi 9½ cm., szeroki wpośrodku 4½ cm.

Ceramika grodziska Okopy jest wogóle bardzo uboga.

Podobnie jak w pierwotnych poszukiwaniach moich na grodzisku Okopy tak i w późniejszych zebrano tam jeszcze trochę skorup z kilkudziesięciu lichych naczyń glinianych, przeważnie lepionych w ręku i z kilku, toczonych na krążku garncarskim.

Nieliczne skorupy naczyń typu późnolateńskiego, posiadają ornament złożony z równoległych poziomych, rzadziej ukośnych rowków. Zresztą należy zanotować obecność ucha poziomego, właściwego amforom, towarzyszącym

ceramice neolitycznej gwiazdzistej i połamany krążek gliniany przedziurawiony.

W jednej z bardzo licznych bryłek gliny przepalanej z odciskami badyli pochodzącej, z okopów grodziska tu opisanego widać tkwiący pośrodku mały odłamek krzemiennoy.

Do obszernych uwag ogólnych w pierwszym sprawozdaniu mojem (drukowanem w „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych” z r. 1902) o wyrobach krzemiennoy i szczątków ceramiki, zebranych pierwotnie na grodzisku Okopy, dodać można przedewszystkiem to, że ponowne moje poszukiwania późniejsze, wykryły tam mnóstwo wyrobów krzemiennoy.

Takie same typy wyrobów krzemiennoy znalazłem w wielu sąsiednich jaskiniach doliny Prądnika, a także w pobliskich siedzibach przedhistorycznych okolic Miechowa.

*

Podając krótkie sprawozdanie z moich poszukiwań archeologicznych, chciałbym własnym przykładem zachęcić wszystkich badaczy i miłośników zabytków przeddziejowych do dzielenia się zyskanemi spostrzeżeniami i opisami uzyskanych zabytków z ogółem archeologów. Takie drobne cegiełki przydadzą się również niemało do budowy gmachu prehistorji polskiej i staną się też ważnymi drogowskazami na miejsca, godne planowych i systematycznych badań naukowych.

MICHAŁ ROLLE.

ECHA KRZEMIENIECKIE.

I. PROFESOROWIE.

U kolebki zakładów naukowo-wychowawczych w Krzemieńcu stanęli trzej mężowie, których nazwiska wytłoczyć należy złotemi głoskami na kártach szkolnictwa polskiego pod rosyjskim zaborem w zaraniu ubiegłego stulecia.

Adam ks. Czartoryski, towarzysz lat dziecięcych cara Aleksandra I, wywierał na rosyjskiego władcę w pierwszej epoce jego panowania wpływ decydujący. Aleksander liberalizował zrazu, jak zresztą niemal każdy z Ro-

manowych; korespondował z najwybitniejszymi umysłami swojej epoki, wpajając w łatwownych przekonanie, iż pchnie Rosję na nowe, zachodnie tory. Skorzystał z tego i Czartoryski, powodując mianowanie hr. Zawadowskiego ministrem oświaty.

Człowiek o wysokiej kulturze, ulepiony z innej niż jego towarzysze ministerjalni i dworscy gliny, władający językiem polskim, chętnie ulegał podszeptom Czartoryskiego.

Dzięki tyle szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało się Czartoryskiemu zdobyć po-

zwolenie na otwarcie polskiego uniwersytetu w Wilnie, placówki, która w dziejach oświaty i kultury polskiej naczelną odegrała rolę.

Krok pierwszy został szczęśliwie uczyniony. Pomyślano o dalszych równie doniosłego znaczenia. Jeden uniwersytet wileński nie wystarczał; zbyt oddalony od Podola i Wołynia, nie mógł na te prowincje wywierać odpowiedniego wpływu. Więc nowa troska, nowe zabiegi i starania. Czartoryski zdobywa prawo polskiego szkolnictwa i dla tego zakątka. Towarzysza w pracy znalazł wprost wymarzonego. Był nim starostanowogródzki, Tadeusz Czacki.

Gdy po rozbiorach Polski najdzielniejsze umysły znalazły się na emigracji, on pozostał w kraju. Czuł trafnie, że na walkę orężną z przemagającym tak bardzo wrogiem chwila nie nadeszła jeszcze i postanowił zatem przekazać następnym pokoleniom język rodzinny, wiarę ojców i skarby literatury polskiej.

Sam do zapamiętania się ofiarny, umiał trafić do innych, skłaniając ich

do zapisów na wzorową szkołę polską, która zastępowałaby na Wołyniu i Podolu bodaj w pewnej części uniwersytet. Nie chcąc zadzierać z drażliwym na tym punkcie Wilnem, zarzucił na razie myśl tworzenia jeszcze jednego uniwersytetu polskiego, choć projekt taki właśnie nęcił go niepomiernie.

Postanowił więc stworzyć coś pośredniego między gimnazjum a uniwersytetem. Zgodny był w tem z opinią kresowych kół ziemiańskich, które dostarczyć miały nowej szkole przeważającego kontyngentu uczącej się młodzieży.

„Pragniesz mieć swoją wzorową szkołę, więc płac!” stało się hasłem Czackiego. Ziemianie też nie zawiedli, z pomocą stanęło i miejscowe duchowieństwo; fundusze wzrastały z miesiącem każdym.

Czacki objeżdżał dwory i dworki ekonomiczne, zgromadzenia zakonne, nawet kahały żydowskie, coraz to nową pozycję zapisując do raptularza, równocześnie zaś trzeci z opatrnościowych mężów, ks. Hugo Kołłątaj, nieoceniony reformator krakowskiej Akademii, w zaciszu wiejskiem układał programy nauczania, korespondował z pedagogami, których zamierzano powołać na Wołyń, wykreślał dla nich plan studjów uzupełniających.



Ryc. 151.

ALOJZY FELIŃSKI.

Po sumiennej rozważce wybrano na miejsce nowej szkoły Krzemieniec. Miasteczko, wolne od „konsystencji wojskowej” i „dykasterjów” urzędniczych; położone wśród lasów, u stóp malowniczych gór; tonące w gęstwinie owocowych sadów — posiadało ponadto wspaniałe gmachy klasztorne: pojezuickie, bazylikańskie i franciszkańskie, narzucało się więc do pełnienia tak szczytnej roli. Młodzież zdala od wielkomiejskich rozrywek i ujemnych wpływów, mogła tutaj hartować ciało, kształcić umysł i serce, rzeczą zaś Czackiego było uczynić

wszystko, byle tę młodzież wychować istotnie w przytecznych obywateli kraju, wszczepić w nich głęboko umiłowanie wiary, kult dla rodzinnego języka i skarbów polskiej literatury.

Zarzucano mu marzycielstwo, nierachowanie się z realnymi warunkami życia, ależ człowiek realny stanąłby w połowie drogi wobec piętrzących się trudności. Dzieła tak ryzykownego mógł dokonać jeno nierealny entuzjasta.

Do rozważki nawoływał, zimnej wody nie szczędził i ks. Kołłątaj, Czacki jednak kroczył dalej w raz wykreślonym sobie kierunku, wystawiając w Krzemieńcu dla swej chwały pomnik, którego nie zniszczą ni gromy, ni burze dziejowe.

Dzięki Krzemieńcowi należy on do najpopularniejszych w Polsce postaci, bo Krzemie-

niec ochronił Kresy Wschodnie przed gangreną rusyfikacji i zdziałał, że skoro wybiła zmarłych chwila — Kresy zakasały rękawy po łokcie i stanęły gotowe do pracy dla chwały i pomyślności przestawnej Rzeczypospolitej.

W wiele lat po przedwczesnym zgonie starosty nowogródzkiego rozpętała się nad jego mogiłą nie przebierając w środkach walki polemika, zmierzająca do umniejszenia zasług szkoły krzemienieckiej. Wszczął ją z temperamentem, godnym lepszej sprawy, Henryk Rzewuski; rękawicę, rzuconą sobie, podjęli bez wahania b. wychowawcy krzemienieccy i batalję wygrali.

Skoro Krzemieniec wychował istotnie tylu pożytecznych dla społeczeństwa ludzi, godzi się przypomnieć, bodaj w zwyciężonej notatce, nazwiska wybitniejszych członków nauczycielskiego grona wołyńskiej szkoły.

Pierwszym dyrektorem gimnazjum został Józef Czech z Krakowa, pedagog znakomity, wychowawca wytrawny. Zdobyć jego do łatwych nie należało; Czacki musiał namozolić się wiele

zanim uzyskał dlań u rządu odpowiednie warunki: wyższą płacę, prawo do emerytury i t. p. Przeszkody usunięto i Czech przybył do zapadłej miściny wołyńskiej, niestety nie danem mu było dłużej tutaj pracować. Złożony na sen nieprzespany na cmentarzu krzemienieckim, pozostawił po sobie pamięć piękną. Jako specjalny dowód uznania zapisać należy postanowienie Czackiego, by każdego nowego dyrektora szkoły witano w chwili uroczystego wprowadzenia go w urządowanie, słowami: „Bądź Józefowi Czechowi podobny”.

Piękny ten gest świadczy o wartości moralnej Czecha, jest jednak równocześnie świadectwem sentymentu, jakim owiane były wszelkie poczynania starosty nowogródzkiego.

Współtowarzyszem w pracy Czackiego

i Czecha był niezastąpiony wprost na swym stanowisku prefekt Antoni Jarkowski. Przeżył ich obu, przeżył wielu innych kolegów, urzędując niemal przez cały okres istnienia szkół Czackiego.

Skoro dyrektor umarł, Jarkowski wstępuje chwilowo w jego funkcje, by niebawem powrócić na dawniej piastowane stanowisko; dyrektora dla Krzemieńca można było zdobyć w Krakowie czy w Wilnie; o prefekcie w rodzaju czcigodnego pana Antoniego nie podobna było nawet marzyć. On pozostawał zawsze bez konkurencji.

Z Czackim pogodzili się nie odrazu: starosta był zwolennikiem kar „wstydzających”, sądów koleżeńskich; prefekt obstawał za różeczką, którą „duch święty niesforne dziateczki bić każe”. Tarcia te niebawem jednak wyrównały się, a dwaj ci mężowie, tak dla Krzemieńca zasłużeni, serdeczną związali się przyjaźnią.

Jarkowskiego młodzież bała się, kochała i czciła. Jak w każdym liczniejszym zbiorowisku ludz-



Ryc. 152.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

kiem, trafiały się i w szkole krzemienieckiej incydenty między wychowankami a wychowawcami, prefekt jednak, postępując z taktem i z sercem, umiał je likwidować szybko, bez zbytecznego rozgłosu, ku zadowoleniu stron obu.

Przeszedł na emeryturę w ostatnich latach istnienia liceum. Następuje po nim Białorusin Bokszczanin. Już choćby z tej racji, że z ramienia Nowosilcowa po Jarkowskim objął urządowanie, nie mógł sobie wyrobić sympatii ogólnej, pomimo rzeczywistych przymiotów na prefekta: sprawiedliwości, czujności i energii.

Po zgonie Czackiego wizytatorem szkół zostaje Filip hr. Plater. Wiek młody, niedoświadczenie nowego dygnitarza wywoływały ciągle tarcia, nie wychodzące polskiemu szkolnictwu na dobre. Po rychłym usunięciu się

Platera zjeżdżają do Krzemieńca wizytatorowie już z ramienia uniwersytetu wileńskiego, niezawsze zbyt życzliwie usposobieni dla szkół Czackiego. Aniołem opiekuńczym Krzemieńca jest w tym czasie przeznaczony Józef Drzewiecki, a skoro po dyrektorze Ściborskim, wychowawcu krakowskiej najwyższej uczelni, nastąpił Alojzy Feliński, wszystkim się zdawało, że wrócą u stóp góry królowej Bony czasy Czackiego.

Autor „Barbary” pozostawił też istotnie w Krzemieńcu pamięć wyjątkowo piękną. Tchnął w jego mieszkańców nowe życie, ożywił ruch naukowy i literacki, niestety nieubłagana śmierć zabrała go zbyt rychło, z wielką krzywdą dla Kresów Wschodnich.

Po dłuższym interregnum, wypełnionem znowu przez nieocenionego prefekta Jarkowskiego, mianowany zostaje dopiero w r. 1822 dyrektorem Andrzej Justyn Lewicki, nauczyciel gimnazjum winnickiego. Człowiek bez kwestji uczony, obyty w towarzystwie, nie posiadał cech, któremi się odznaczał jego poprzednik Feliński. Zarozumiałość i duma, słabość charakteru, zmienność usposobienia, brak taktu, wyróżnianie uczniów utytułowanych, zrażały ku niemu tak wychowawców jak i wychowanków. W liceum gospodarował po r. 1830, w którym na rękach profesorów Zienowicza i Andrzejewskiego życia dokonał.

Skoro mowa o dyrektorach krzemienieckich, wspomnieć jeszcze wypadnie nazwisko dr. Jana Lerneta. Wprawdzie proponowanego sobie stanowiska uczony ten lekarz nie przyjął, mimo to związał się ze szkołą Czackiego węzłami nierozzerwalnymi jako niezwykle ofiarny twórca stypendjów lernetowskich, dzięki którym społeczeństwo polskie zyskało szereg poważnych bardzo pracowników na różnych polach publicznej działalności.

Profesorów posiadał Krzemieniec wybitnych. Wielu z nich zabrało Wołyniowi Wilno, gdzie przed nimi otwierały się szersze widnokreśli dociekań naukowych na katedrach uniwersyteckich.

Starano się o zdobycie Lindego, on jednak wybrał Warszawę. Dom Euzebjuszów Słowackich stanowił centrum życia towarzyskiego, dzięki licznym zaletom, jakie posiadała pani Słowacka. Julek spędził nad Ikwą lata dziecięce,

często wracając myślą do tego uroczego zakątka u stóp góry i ruin zamku Bony.

Honor narodu domaga się, by pośmiertne szczątki genialnego poety spoczęły obok grobów królewskich na Wawelu. I spoczną tam niezawodnie. Gdyby jednak duch Słowackiego mógł wyrazić swe zdanie w tym kierunku, kto wie, czy nie wybrałby właśnie Krzemieńca, gdzie poważne mauzoleum, wybudowane bodaj na szczycie góry Bony, byłoby celem pielgrzymek z całej Polski i przyczyniłoby się w wysokiej mierze do skucia Kresów Wschodnich z Macierzą.

Złotousty kaznodzieja O. Prokop Krzywicki, kapucyn, stał się jedną z najpopularniejszych postaci na Wołyniu. Ze Juliusz Słowacki na nim wzorował postać księdza-konfederaty, stwierdzają to w ostatnich czasach krytycy literatury.

Dr. Wilibald Besser, Niemiec, spolszczył się w Krzemieńcu i zaklimatyzował tak bardzo, że po wysłużeniu emerytury w uniwersytecie kijowskim, nie wraca już do swej ojczyzny, lecz nad Ikwą zamyka oczy na wieki. Jako botanik był znakomitością światowej sławy. Z ogrodu botanicznego, założonego przezeń, nie pozostało ni śladu: Rosjanie zniszczyli go doszczętnie.

Asystentem przy katedrze botaniki był Antoni Andrzejewski, wychowaniec krzemieniecki, utalentowany artysta-malarz, autor arcyciekawych pamiętników „Starego Detiuka” o Wołyniu.

Scheidt zapowiadał bardzo wiele, niestety umarł młodo. Wojciech Zborzewski uznany był przez współczesnych za pierwszorzędnego naturalistę polskiego. Prace naukowe drukował w języku polskim, francuskim i rosyjskim.

Znakomitością był matematyk, uczeń krzemieniecki, Grzegorz Hreczyna; chlubą zakładu był również uczeń Czecha, Mikołaj Czarnocki.

Logikę wykładał tak głośny później Michał Wiszniewski, literaturę ks. Alojzy Osiński, z kolei, uczeń krzemieniecki, znakomity powieściopisarz Józef Korzeniowski.

Gruntowną znajomością bibliografii odznaczył się Paweł Jarkowski; matematyk Wyżewski zdobył sobie uznanie uczonych rosyjskich, objawwszy po zamknięciu szkół krzemienieckich katedrę w uniwersytecie kijowskim. Sympa-

tyczną bardzo postacią był zdolny profesor architektury Miechowicz. Rzymskie prawo spoczywało w rękach Aleksandra Mickiewicza. Józef Pitschman zasłynął jako doskonały portrecista.

Uniwersytet wileński zabrał Krzemieńcowi: Słowackiego, Jentra, Fryczyńskiego, Ołda-

kowskiego i Jaroszewicza. Piętnastu profesorów szkoły Czackiego spotykamy w wspomnianym już uniwersytecie kijowskim. Świadczy to najlepiej o ich kwalifikacjach naukowych.

Że tak dobrane grono musiało wywrzeć wpływ wysoce dodatni na wychowanków, to nie ulega wątpliwości.

ALEKSANDER JANOWSKI.

G A W Ę D Y Z D R O G I.¹⁾

Warszawa chętnie szafuje tytułami, a jeżeli ktoś ze dwa razy jeździł do Płocka, na pewno już zwą go „starym wilkiem morskim”. Każdy taki „wilk” zapisuje się do Ligi Morskiej i Rzecznej, bo to zawsze jest i honor i nie drogo kosztuje, zacna ta bowiem instytucja nigdy nie ściąga składek od swoich członków.

Ponieważ ja jeździłem nie tylko do Płocka, nie tylko z Puław do Sandomierza, lecz nawet dwukrotnie w życiu odbywałem niebezpieczną podróż z Helu do Gdyni, przeto moje prawa do wilczego tytułu są wcale poważne zwłaszcza, że i Liga zaszczyliła mnie godnością w Radzie, co mnie zmusza do rumieńca, bo ani tam nic nie robię, ani też nie płacę, a to już jest doprawdy występkiem.

Podobało się Opatrzności i Urzędowi Emigracyjnemu wysłać mnie do Brazylii, tego pięknego kraju, z którego pochodziła Ciotka Karola. Czy jest taki morski wilk na świecie, co nie przyjąłby takiej propozycji?

Otóż decyzję powziąłem w 5 minut, poczem około 180 godzin zajęły mi konieczne sprawy w naszych szybko-sprawnych urzędach. Tak szybko byłem załatwiony, bowiem istotnie bardzo życzliwie się mną opiekowano. Taki, który nie ma „poparcia” musi się przygotować na 368 godzin, 2 pary butów i wadę serca od wysokogórskich wycieczek po piętach.

Mnie szło wszystko składnie. Nic dziwnego, ma już człek swe zasługi, a nazwisko „profesor Jankoski” znane jest na obu półkulach.

Nie wiem dla czego to *k* weszło mi w środek i przez całe życie mi sterczy. Za Jankowskiego brałem knoty w szkole. Raz już nawet byłem wyrzucony i dopiero głowa cukru, indyki i trzy korce kartofli poprawiły opinię o mnie

u p. inspektora, co przybył z Niżnego Nowogrodu i zawsze tłumaczył nam, że ulica nie może być „Karowa”, tylko z pewnością „Korowja”.

Gdym odczytował po naszych kolonjach w Stanach Zjednoczonych, zawsze afisz opiewał: „Pierwszy raz w tutejszem mieście przejazdem ze starego kraju pan profesor Jankowski z Warszawy pokaże piękność Polski w 100 slides pictures”.

Nie chwalebę się bynajmniej, bo to przecież nie ja.

Zanim teraz dotarłem do morza, zahaczyłem o duże stolice europejskie, a ponieważ człek pragnie, aby Warszawa była istotnie europejską, przeto bacznie obserwowałem, czego jej brakuje. Z dumą powiedzieć muszę, że dostraja się ona całkowicie do wysokiego tonu Europy.

W pierwszej stolicy, której nazwy niechęć wymieniać, a która słynęła ze swej czystości, widziałem zupełnie warszawskie rzeczy: na chodnikach pestki od czereśni, na jezdni znaki, że nie tylko samochody tu krążą, chłopcy łamali gałązki jaśminu w parku, a na trawnikach leżało mnóstwo papierów. Było mi bardzo przyjemne to wspomnienie rodzinnego miasta.

Natomiast tych, co jęczą u nas na drożynę, posłałbym tu na parę dni, to dopiero uciekaliby corychlej do Warszawy, zachwycając się jej taniością.

W drugiej stolicy, której nazwy niechęć

¹⁾ Od Redakcji. W niniejszym numerze rozpoczynamy druk „Gawęd” pana Aleksandra Janowskiego, prezesa Rady P. T. Kr., nadsyłanych z jego podróży do Brazylii.

wymieniać, stosunki zupełnie takie same, a i informacje dla pytającego takie, jak w Warszawie.

W Warszawie nikt zapytany o coś nie powie „nie wiem”, ale udziela życzliwych i zbauwienych rad i objaśnień, np. na rogu Kruczej i Wspólnej pyta pani przechodnia, jak tu się dostać na Świętokrzyską? Uprzejma odpowiedź brzmi: „Ho, ho, proszę pani, to daleko! Najlepiej niech się pani cofnie do placu Zbawiciela, siądzie tam w tramwaj O, dojedzie do Żelaznej, weźmie przesiadkę na 18-kę i wysiądzie na rogu Złotej, tam pani poczeka na 9-kę, przejedzie cztery przystanki, to tam będzie plac Teatralny. Moje uszanowanie”.

Trochę podobne informacje dawano mi w onej stolicy. I to nie przygodny przechodzień, lecz pan z naszymi, co dyryguje wszystkimi tramwajami na Central Station. Zarządził mi tak, że jechałem tramwajem trzy minuty, a później szedłem po zakurczonym bulwarze handlowego portu 40 minut, podczas gdy z biura okrętowego, którego właśnie szukałem jest 2 min. pieszej drogi i 15 minut do Central Station.

Gdy zmachany wędrówką wśród beczek nafty, skrzynek z gwoździami i belami bawełny dotarłem do biura okrętowego, już tam o mnie wiedziano z listów, a uśmiechnięty urzędnik powitał mnie serdecznie: „I am very glad to met You, proffesor Jankowski”.

Jeżeli ten zacny człowiek żyje jeszcze, jeżeli dzieci jego nie zostały sierotami, to jedynie dla tego, że nie miałem przy sobie rewolweru, a bananem, który sobie kupiłem, żadnejbym mu krzywdy nie uczynił.

Jeżeli do mych obserwacji dodam, że w obu stolicach samochody nie zamykają czegoś tam z tyłu i zatruwają powietrze ulic i parków, że stróże zamiatają w biały dzień, nie polewając ulic, że w słynnym z czystości kraju rzucają na podłogę wagonu skórki od pomarańcz, a na

dworcach pełno obierzyn od bananów, to znów stwierdzę, że i w Warszawie to samo widzieć można.

Proszę nie myśleć, że jestem gorącym zwolennikiem pestek na chodniku, lub skórek pomarańczowych na podłodze i staję w ich obronie. Bynajmniej. Piszę te uwagi dla naszych gorących patryotów, którzy tak pragną szczęścia Ojczyzny, że na wszystko u nas patrzą ze zgrozą, powtarzając do utrapienia sakramentalne: „bó to u nas w Polsce...”

Rodacy! Nie rozrywajcie szat! Walczcie z brudem i niechlujstwem życia, ale nie głoscie, że to tylko „u nas w Polsce i t. d.”

Jechałem do Hagi. Ze stacji jakiejś nasz pociąg cofnięto w pole, aby przepuścić inny, bo tylko jeden tor był wolny. Dnia poprzedniego był tam wypadek kolejowy i tor uszkodzono.

Znów proszę, aby mnie nie pomawiano, że jestem zwolennikiem i obrońcą wypadków kolejowych. Boże zachowaj! Ale w podobnym przypadku byłoby, było labidzenia: „bo to tylko u nas, proszę pana, takie porządki”.

Nie, bo to było w Holandji, kraju systematycznym, powolnym, ze wszech miar przykładnym i o prawdziwie dużej kulturze.

Nie mogę nie napisać o sztuce. Tu i tam widziałem Pata i Patachona; w Berlinie w Comische Oper 54 raz grają „Berlin ohne Hemd”, gdzie jak widziałem (na fotografii) parę dzieciaków dziewic (?) występuje jedynie w listkach figowych, a w Kammerspiele grają z wielkim powodzeniem „Meine Cousine aus Warschau”, ale bałem się pójść na to.

W obu stolicach narzekają na kiepskie czasy, na zastój w interesach i na drożyznę, a więc „moja pani” to nie tylko „u nas w Polsce”.

Na pokładzie Oranji po Sauthhampton.

1 lipca 1926 r.

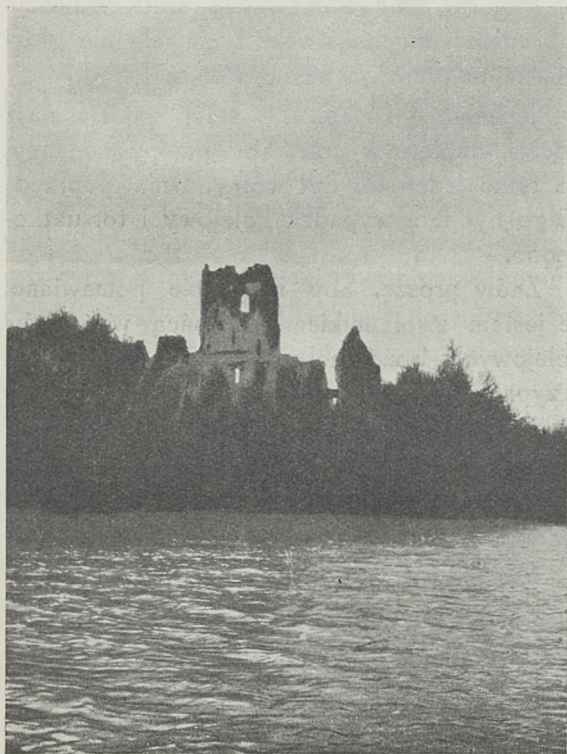
Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego. W pierwszych dniach lipca, dorocznym obyczajem odbyło się walne zebranie P. T. G. połączone ze zjazdem tym razem w Wilnie. Licznie zebrani (około 80) geologowie i geografowie polscy przez kilka dni zapoznawali

się z cudami ziemi wileńskiej pod fachowym kierownictwem profesorów wszechnicy Stefana Batorego pp. Br. Rydzewskiego i M. Limanowskiego. Wstępny wykład obu tych profesorów wyjaśnił z jednej strony wewnętrzną budowę tego kawałka ziemi, która jest silnie

skomplikowana i wykazuje występowanie warstw starszych, z drugiej zaś strony rzucono snop światła na historię najmłodszych, dyluwialnych utworów okolic Wilna. Druga połowa pierwszego dnia zjazdu została poświęcona zwiedzaniu miasta pod niezastąpionym kierownictwem prof. Ruszczyca.

Drugi dzień zjazdu zaprowadził wycieczkowiczów przede wszystkim nad jeziora trockie, gdzie można było przyjrzeć się śladom działalności lodowca względnie wód podlodowcowych, które pozostawiły, jako dowód swej siły, rynny jezior Trockiego i innych, oraz olbrzymi



Ryc 154. RUINY ZAMKU W TROKACH. Ze zb. P. T. Kr.

zandz, na którym rozsiała się puszcza Rudnicka, mieszcząca ongi pierwszy w Europie zwierzyniec. Droga powrotna poprowadziła nas przez uroczysko Ponary, gdzie geologa szkielecko i oko, jak to podał prof. Rydzewski, stwierdza krajobraz erozyjny, nie zaś nasypane moreny czołowe. Nie mniejszą uwagę od zjawisk geologicznych ściągały na siebie i zjawiska etnograficzne, a więc noszone wszędzie świtki samodziałowe, skórzane łapcie, najzupełniej podobne do kierpcy góralskich, dziwnie małe wozy, staroświeckie wasągki, bez jednego gwoździa i wogóle bez zastosowania metalu wykonane duże brony. Wszystko to zlewa się w przepiękne, niezapomniane widoki.

Dzień trzeci był poświęcony Wilji i jej dolinie. Niewielki stateczek poniósł nas w górę

rzeki, daleko poza kres normalnych wycieczek, którym jest piękna miejscowość, Werki. O ile do Werek droga szła, można powiedzieć, przesta jak strzelił, gdyż żadne mielizny nie przeszkadzały jeździe, to powyżej statek musiał raz po raz lawirować, aby uniknąć zetknięcia z coraz częściej występującymi głazami podwodnymi, na których załamuje się nader bystry nurt Wilji. Jadąc rzeką widzi się tylko jej brzegi, co prawda przeważnie nader piękne, ale które, z racji swej wysokości, zasłaniają dalszy widok. Dopiero gdyśmy wyszli na wyższy teras — roztoczyła się przed nami panorama ogromnej, starej doliny — pra-doliny Wilji, w którą rzeka obecna jest głęboko wcięta. Ponad tą doliną wznosi się prawdziwe pojezierze, któreśmy poznali w okolicach t. z. Zielonych jezior. Dziwne są to jeziora, a szczególnie największe z nich, zwane Krzyżackiem, posiadające wodę o dziwnej, nigdzie poza tem nie spotykanej barwie zielonej. Od dawna już kolor ten wody zwrócił na siebie uwagę; prof. uniw. poznańskiego, Sławiński, przypisywał ją w wysokim stopniu istnienia pewnych glonów, a uczestnikowi zjazdu dr. Ludwikowi Kowalskiemu udało się wyjaśnić przyczynę, ułatwiająca rozwój glonów, mianowicie na brzegu jeziora znajdują się źródła siarczane i żelaziste — następuje rozkład na tlen i siarkę, który ułatwia życie glonom i powoduje zjawisko Tyndela.

Dzień czwarty był poświęcony Niemnowi. Wczesnym rankiem zabrał nas pociąg z Wilna, aby wyrzucić nas na brzegu Niemna pod Mostami; dosłownie na brzegu rzeki, dyrekcja wileńska była tak uprzejmą, że zatrzymywała pociąg tam, gdzie wycieczka musiała wysiąść. Stąd statkiem aż do Grodna, około 80 km. Inny widok, jak na Wilji, ale nie mniej piękny. Rzeka poważna, powoli toczy swe ciemne wody, ani porównać do szybkości Wilji, którą naprawdę można by nazwać górską rzeką. Po obu stronach szerokie zalewane terasy, w których w całej pełni odbywała się zwózka siana, to też dość często statek musiał porykiwać, aby usunąć z drogi prom, przewożący furmanki; w miejscach gorszych pasły się spokojnie stada krów, owiec i świń.

Pod uwiecznionymi przez Orzeszkową Bohatyrowiczami zatrzymał się nasz statek, gdyż można tu poznać jedno z ciekawych zjawisk epoki lodowcowej. A mianowicie gruba warstwa torfowa, zawierająca nader liczne szczątki drzew i roślin innych, wymagających klimatu stosunkowo ciepłego, leżąca między dwoma warstwami utworów, które bez żadnej wątpliwości powstały pod lodowcem, wyraźnie mówi o istnieniu w tej okolicy dwu nasunięć lodów, przedzielonych dłuższym okresem cieplejszym. Dla pokazania i wyjaśnienia tej od-

krywki przybył z Krakowa prof. Szafer, który specjalnie opracował florę tych złóż międzylodowcowych. Nieco dalej wpłynęliśmy w przełom Niemna, brzegi podniosły się i równocześnie zbliżyły ku sobie, ale woda nie zdradza pośpiechu, płynie w dal spokojnie. Pod samym Grodnem czeka nas miła niespodzianka, nader gościnne przyjęcie w Poniemuniu. Nie mniej gościnnie przyjmuje nas samo Grodno, gdzie dla znacznej części uczestników przygotowano kwatery na Starym Zamku.

Dzień piąty — był też ostatnim dniem zjazdu. — Rano jeszcze jedna wycieczka statkiem w dół rzeki do Miałów dla poznania się z występowaniem kredy i fosforytów. Po południu ostatnie posiedzenie z wykładem p. Ludwika Sawickiego „o stratygrafii i wieku młodszego lessu na terenie Polski i Rosji”. A to najostateczniejsze zakończenie miało miejsce w miłym lokalu klubu „Muza”, gdzie uczestnicy zjazdu byli serdecznie podejmowani przez ojców miasta Grodna. Zdaje się, że wszyscy wyjeżdżali z jak najlepszymi wspomnieniami.

Moje tylko serce krajoznawcze biadało, że takie piękne kraje, są tak trudno dostępne, bo chociaż ilość i jakość pociągów nie pozostawia nic do życzenia, to jednakże jak trudno, bo kosztownie jest, dostać się do Trok, niemożliwie zupełnie odbyć wyprawę statkiem po Niemnie, bo statki kursują tylko nieraz i tylko do Łunny. Straszna pustynia pod względem komunikacyjnym. No, ale miejmy nadzieję, że będzie lepiej. Grodno, które zdobyło się na utrzymanie wzorowe ogrodu botanicznego,

szklarni, bardzo pięknego muzeum przyrodniczego, które gości i oprowadza wycieczki, niewątpliwie znajdzie energję dla rozszerzenia tej działalności i poza mury miasta i zbliżenia rozmaitych uroczych miejscowości do utartych szlaków wycieczek krajoznawczych.

R. D. F.

Kult św. Mikołaja w Pińszczyźnie. — Wieś Stare Konie (pow. piński), gdzie według akt rewizji Wawrzyńca Woyny, z lat 1561—66, istniała w tym czasie cerkiew pod wezwaniem tego świętego; drugą jest wieś Drużyłowicze, w pow. drohiczynskim. Istnieje tam do dzisiaj



Ryc. 153.

WILJA PRZY UJŚCIU ŚWIĘTEJ.

Fot. J. Niekrasz.

cerkiew św. Mikołaja, z bardzo sławnym obrazem tegoż, a co ważniejsza cała okolica Drużyłowicz posiada istny kult dla św. Mikołaja, liczne pieśni i t. p. Wieś Drużyłowicze leży nad rzeczką Kosmachą, niegdyś spławną, która wpada do Jasiołdy. R. Horoszkiewicz.

Z PIŚMIENNICTWA.

Informator leczniczy oraz Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach — pod redakcją Czesława Rokickiego. Warszawa 1925/26. str. 112. Podaje wiadomości o 321 letniskach i uzdrowiskach, leżących w granicach Rzeczypospolitej. Informacje są naogół bardzo szczegółowe, ujęte aż w 25 punktów; same miejscowości są podane w porządku alfabetycznym co ułatwia odnalezienie poszukiwanej miejscowości. Na końcu książki podany jest skorowidz uzdrowisk i letnisk według województw i powiatów, oraz wykaz jakie choroby w jakich leczą uzdrowiskach. Jest to pierwsze na tak dużą skalę przeprowadzone wydawnictwo; odda ono bez wątpienia ogromne usługi wszystkim tym, którzy szukają odpoczynku na naszych letniskach.

Wartość wydawnictwa podnosi jeszcze ładny papier i duża ilość dobrych ilustracyj.

Badania jeziorne w Polsce. — Mimo iż w krajobrazie Polski jeziora grają bardzo doniosłą rolę, a ilość ich według Pola ma wynosić 5673, to jednak dalecy jesteśmy nietylko choć od częściowego zbadania tych jezior ale nie posiadamy żadnego ogólnego ich spisu, ani zestawienia. „Nieznamy nawet ilości jezior w Polsce, nie wiemy jaką powierzchnię zajmują, co jest niewygodnym, choćby nawet ze względów gospodarczych. Kilkakrotne próby przed wojną systematycznego badania jezior w Polsce, podjęte między innymi i z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, skoń-

czyły się na poznaniu kilku jezior (jeziora tatrzańskie, jeziora kujawskie). Sporządzeniem katalogu naszych jezior zajął się Zakład Geograficzny Uniwersytetu Warszawskiego pod kierownictwem Prof. S. Lenczewicza. Katalog ten „będzie... podawał rozmiary jezior, powierzchnie, wzniesienie nad poziom morza, ewentualnie uwypienienie i bezodpływowość; jednym słowem to wszystko, co można wydobyć z mapy w skali 1:84000. Dotychczas opisano w ten sposób około 3000 jezior, ograniczając się tylko do większych od 1 ha”. Dotychczasowe wyniki badań nad jeziorami w Polsce Prof. S. Lenczewicz przedstawił w pracy: „Badania jezior w Polsce”. (Prace wykonane w zakładzie Geograficznym Uniwersytetu Warsz. Nr. 5 Warszawa, 1926 r.). Szczegółowy katalog jezior Wileńskich podaje P. Henryka Garlikowska w pracy. „Rozmieszczenie i statystyka jezior Wileńskich”. (Praca wykonana w Zakładzie Geograficznym Uniw. Warszaw. Bydgoszcz, 1925 r.). Na pojezierzu Wileńskim autorka obliczyła 1063 jeziora, oraz dała zestawienie ich wielkości, ich powierzchni, dłu-

gość, szerokość, rozmieszczenie, rozkład według dorzeczy, wysokość położenia, uwypienienie i nazwy. Wreszcie autorka zastanawia się nad pochodzeniem i zanikiem jezior.

Zbadaniem tylko jednego jeziora, mianowicie, jezioro Czerniakowskiego pod Warszawą, zajęto się z ramienia również Zakładu Geogr. Uniw. Warsz. P. R. Guminski, M. Jasińska i R. Kobendza. (Jezioro Czerniakowskie. Studium Geograficzne, Warszawa. Nakładem Koła Geografów. 1925 r.). Zostało omówione położenie, morfometria (powierzchnia jeziora wynosi 16.696 ha, długość maksymalna wzdłuż osi 1788 m. maksymalna głębokość 5.75 m.), hydrologia i flora (szkoda, że niema choć ogólnikowo fauny). Takie opracowanie jezioro, połączonego nieomal linią tramwajową ze stolicą, ma również ważne znaczenie metodyczne, gdyż jezioro to może służyć, jako przedmiot wycieczek i nauczania. Trzeba się tylko starać i zabiegać o to, aby przy rozbudowie miasta jezioro to nie zniknęło, a wymieniona monografijka nie była mową pogrzebową nad nim. I. K.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Jubileusz Towarzystwa. — Powołane na ogólnym posiedzeniu Komitetu Jubileuszowego, sekcje zajęły się organizacją obchodu.

Porządek uroczystości opracowuje sekcja programowa. Dla upamiętania 20-lecia prac Towarzystwa postanowiono wydać specjalny numer „Ziemi”.

Oddział Warszawski. — Zbiory fotograficzne Towarzystwa stanowiące tak cenny materiał ilustracyjny naszego kraju zostały już częściowo uporządkowane i skatalogowane. W ostatnim miesiącu nabyto 300 artystycznie wy-

konanych klisz i odbitek formatu 13×18 z województwa Stanisławowskiego, Tarnopolskiego i Wołyńskiego.

Dom Wycieczkowy nad Świtezią. — Na budowę domu wycieczkowego P. T. K. nad Świtezią wpłaciły udziały następujące oddziały:
Grudziądzki Zł. 25

Ofiary na wykupienie resztek stepu nad Dniestrem:
Kółko Krajoznawcze przy gimnazjum w Innowrocławiu Zł. 8

TREŚĆ: *Stanisław Małkowski:* Karta z dziejów petrografii Tatr. — *Ks. Władysław Łęga:* Muzea na Polskim Pomorzu. — *Bolesław Brezga:* Muzea Witebskie. — *St. J. Czarnowski:* Notatki archeologiczne okolic Miechowa — *Michał Rolle:* Echa Krzemienieckie. — *Aleksander Janowski:* Gawędy z drogi. — Z kraju i ze świata. — Z piśmiennictwa — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 2.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.